



ulica bez-
pieczniejsza 3
niż dom



4-5
Arkadia
na Kuwasach



kontakciki 7-10



11-12
ordynat
Michorowski

KONTAKTY

ŁOMZYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

32

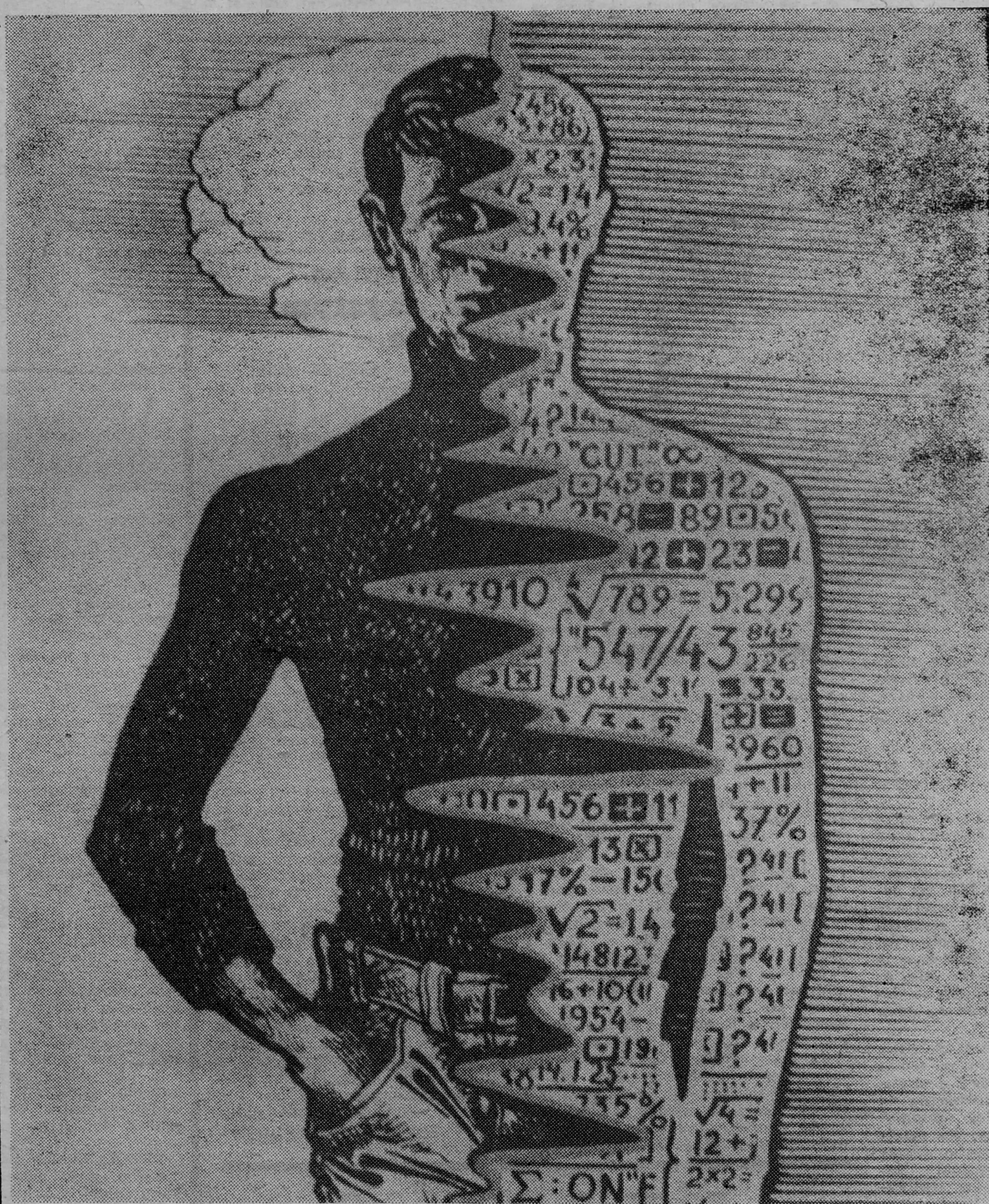
(147)

KONTAKTY

7 VIII 83

cena

10 zł



TANCOWAŁY DWA MICHAŁY

STR. 16

WŁADYSŁAW TOCKI

AMNEZJA

Parodia jest na ogół dobrą rozrywką. Z wyjątkiem parodii sprawiedliwości.

MORACY SAFRIN

Rozległa, ciemna plama krwi. Kurka ofiary, na której znaleziono drobne szkła. Mały fiat z popekaną przednią szybą: plan ogólny, zbliżenie uszkodzeń. Sucha fotograficzna dokumentacja tragedii.

Chodzi i śmieje się, że ma sąd w kieszeni. Co jest z tą sprawą — odrywa mnie od akt podenerwowany głos prezesa Sądu Rejonowego w Zambrowie. Tą sprawą? Nie, inną. Nie pytam, jaką, ale zdanie prezesa przypomina mi moje własne, powtórzone za opinią wsi na posterunku MO w Czyżewie w grudniu 1981 roku.

— Nowak ma sprawę w kieszeni. Nie pił sam, nie jechał sam, i nie sam uciekł z miejsca wypadku. Włos mu z głowy nie spadnie.

Bo wtedy wszyscy wiedzieli, że Nowak, zanim wsiadł do samochodu, zanim potrącił nim osiemnastoletnią dziewczynę i uciekł na zgaszonych światłach zostawiając ją w kałuży krwi, pił z miejscowymi prominentami. A kto ich ruszy? Więc kto ruszy Nowaka? Dowody?

— Nie bądź pan śmieszny. Minał miesiąc, wszyscy wszystko wiedzą, tylko nie milicja — kwitował moje wątpliwości tak zwany głos opinii publicznej.

Więc rozmowę z komendantem posterunku, sierżantem Janem Skrodzkiem, rozpocząłem wówczas od zarzutu: sprawie ukręca się łeb.

— Dowody?

CIĄG DALSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: „afery” glazurowa ▲ odpowiedzi na krytykę ▲ pech trucicieli wód ▲ „Dziury w handlowej sieci” ▲ dyżur w Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ▲ o wyczerpie trzech sadystów ▲ „Granica” w Łomży ▲ upiorna bawialnia ▲ horoskop

ZYCZENIA z okazji święta 22 Lipca — na ręce tow. Włodzimierza Michałuka, I sekretarza KW PZPR — nadesłali towarzysze z KC Komunistycznej Partii Litwy oraz Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii w Widlinie. „Komunistom i wszystkim ludziom pracy województwa łomżyńskiego przesyłamy serdeczne, przyjacielskie pozdrowienia z okazji 39 rocznicy wyzwolenia z faszystowskiego jarzma. Życzymy wielu sukcesów w działalności partyjnej, a także umocnienia przyjaźni między okręgami Widlin i województwem łomżyńskim, między Ludową Republiką Bułgarii i Polską Republiką Ludową” — czytamy m. in. w telegramie podpisanym przez Christofera Iwanowa, I sekretarza KO KPB w Widlinie.

Z AMNESTII skorzystały w naszym województwie 4 osoby. Byli to podejrzani w trzech sprawach z art. 145 § 1 kodeksu karnego czyli o nieumyślne spowodowanie wypadków drogowych. Postępowanie umorzono. Nie było natomiast w łomżyńskim skazanych ani aresztowanych za przestępstwa polityczne.

BEZ WIEKSYCH ZAKŁOCEŃ przebiegają żniwa, mimo spiętrzenia prac spowodowanego przyspieszeniem wegetacji (o „odwiecznym” braku słońca do snopowiązałek nie wspominamy). Do końca lipca skoszone w województwie 130 000 hektarów tj. 65 proc. powierzchni zbóż, z czego 75 proc. już zwieziono. Rolnicy sprzedali 9037 ton ziarna — ponad 1/4 planowanej na ten rok ilości.

GORĄCY OKRES na wsi budzi zainteresowanie działaczy politycznych. W końcu lipca Czesław Gertych, prezes WK ZSL, był w gminie Stawiski, interesując się przebiegiem żniw i zaopatrzeniem ludności wiejskiej w środki do produkcji oraz podstawowe artykuły spożywcze. Tegoroczne wyniki upraw zaprezentowała Stacja Hodowli Roślin. I tak np. z gruntów piątej, szóstej klasy uzyskano 35—38 q/ha zboża. Czesław Gertych odwiedził także Wilczewo, które imponuje tempem budowy remizy strażackiej. Znajdzie w niej siedzibę sklep i klub „Ruch-u”. Inicjatywę budowy w czynnie społecznym zgłosili, w imieniu mieszkańców wsi, delegaci podczas marcowego gminnego zjazdu ZSL, a już stoja mury budynku i jeszcze w tym roku przykryte zostaną dachem.

ZWIĄZEK ZAWODOWY Pracowników Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego zrzesza 389 członków (w lipcu wstąpiło około 100 osób). Najważniejsze problemy do realizacji to sprawy mieszkaniowe i warunki socjalno-bytowe załogi. W najbliższym czasie Związek zajmie się powołaniem komisji, społecznego inspektora pracy oraz organizacją wypoczynku sobotnio-niedzielnego.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze:

K l u k o w o: — Oczywiście najważniejsza sprawa to żniwa. Na posiedzeniu, egzekutywy oceniliśmy funkcjonowanie instytucji obsługujących rolnictwo. W najbliższym czasie zajmujemy się działalnością PKS-u i Spółdzielni Mleczarskiej oraz przygotowaniem placówek oświatowych do rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

G r a j e w o: — Za nami plenarne posiedzenie KMG i ZSL-u na temat wpływu działalności PZPR i stronnictw politycznych na tworzenie się ruchu związkowego oraz samorządów w zakładach pracy. Na ostatniej egzekutywie postanowiliśmy przystąpić do organizowania zapomnianych już czynów społecznych. Jest to miastu bardzo potrzebne i myślę, że znajdzie wielu zwolenników. Przygotowujemy się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz posiedzenia egzekutywy podsumowującej żniwa na terenie gminy.

400 POLSKICH dzieci i młodzieży, w tym ponad setka z łomżyńskiego, wypoczywało w II połowie lipca w NRD, w okręgu Karl Marx Stadt. Na obozach panuje atmosfera prawdziwej koleżeńskości. Z okazji 22 Lipca w każdym z siedmiu obozów nasza młodzież wystąpiła z okolicz-

nościowymi programami. Gospodarze złożyli życzenia, a każdy z polskich uczestników otrzymał upominek. Organizatorzy z wielkim uznaniem wyrażali się o zdyscyplinowaniu i pracowitości (starsi pracują) polskiej młodzieży. Jest to niewątpliwie powód do satysfakcji dla naszych wychowawców i opiekunów.

DZIECI WYPOCZYWAJĄ także u nas. W trzech bursach łomżyńskich zorganizowano kolonie. Przy ul. Stacha Konwy wypoczywają zuchy z Olsztyna, w szkole specjalnej przy ul. Nowogrodzkiej uplasowano półkolonie, zaś przy ul. Kopernika — kolonie lecznicze dla dzieci z wadami zgrzyzu i wymowy. W sierpniu łomżyńscy harcerze wyjadą do Warszawy, Olsztyna i Krakowa.

TYMCZASEM remontuje się placówki oświatowe. Remonty kapitalne przebiegają dość sprawnie. W Liceum Ogólnokształcącym wymieniona została instalacja elektryczna i stolarka okienna, w SP nr 2 trwają prace stolarskie, a w „siódemce” wymieniana jest instalacja ogrzewcza i sanitarna w związku z przyłączeniem do ciepłowni miejskiej. Władze oświatowe chwala wyjątkowo solidnych wykonawców prac malarskich w przedszkolu nr 3, którymi byli Franciszek Grzanko i Józef Potocki z Rzemieślniczej Spółdzielni Remontowo-Budowlanej. Podkreślamy ten fakt, gdyż dotychczas wspominaliśmy o tej spółdzielni nie najpochlebniej (np. przy okazji remontu Muzeum Okręgowego).

W POŁOWIE SEZONU turystycznego wiadomo już, że jest udany. „Orbis” sprzedał wszystkie wycieczki organizowane do KDL do końca września. Do tej pory zrealizowano ok. 200 wyjazdów 3—5 osobowych. Wielkie powodzenie mają również (mimo wysokich cen) wycieczki do Wietnamu, Grecji, a nawet na Kubę, nie mówiąc o wyjazdach do Włoch (w programie zwiedzanie Monte Cassino i udział w papieskiej mszy). Jesienią przewidziano wycieczki na Węgry i do NRD. Łomżyński oddział „Orbis” obsłużył kilkunastu obcokrajowców, którzy odwiedzili nasze miasto. „Gromada” również nie cierpi na brak klientów, zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych. Jest ich dwukrotnie więcej niż w roku ub. Od 1 czerwca załatwianych jest codziennie 16 osób wyjeżdżających nad Morze Czarne do Bułgarii. Jak chętni do podróży są mieszkańcy naszego województwa, niech świadczy fakt, że z 200 miejsc wycieczkowych do Mongolii (koszt 55 tys. zł), jakimi dysponował kraj, 10 zajęli turyści z Łomżyńskiego. We wrześniu będzie jeszcze możliwość wyjazdu do NRD (10 dni za 15 tys. zł). Zapowiedziano także wycieczkę Paryż-Londyn-Wiedeń, ale bliższe informacje znane będą w połowie sierpnia.

MIMO SUSZY nie najgorsze są dotychczasowe zbiory owoców. Łomżyńska Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska skupiła 390 ton truskawek (w ub. roku ponad 800), 890 ton czarnej porzeczki (1098), 170 ton porzeczki czerwonej (241), 80 ton wiśni (6) oraz niewielkie ilości czarnych jagód i grzybów kurek. Surowce otrzymują przede wszystkim spółdzielce przetwórcze w Zambrowie, Wysokim Mazowieckiem i Drozdowie oraz związane stałymi umowami — „Hortex” w Siemiatyczach, Górze Kalwarii i Płońsku, Spółdzielnia Rolnicza z Morszkowa i Chłodnia Składowa w Elku. Ostatnio zaś znaczne ilości ogórków sprzedawane są Łomżyńskim Zakładom Spożywczym, konkurentowi WSOP, który do niedawna podkurował producentów placąc nieco wyższe ceny. Jakże one będą zimą.

na „witaminy w słoikach” kupowane w sklepach, lepiej nie myśleć. Dobrze więc, że między owocowo-warzywnymi spółdzielniami idzie do zgody.

USŁUGI NIE urlopują. Wedle zapewnień Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy i Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży i województwie mimo kanikuly nie powinno być z usługami kłopotów (większych niż przez pozostałe 10 miesięcy). Tylko nieliczne punkty są zamknięte. Po raz pierwszy pralnia bielizny białej (pani Buchcikowej przy ulicy Nowogrodzkiej) pracuje bez letniej przerwy, zaś w sierpniu rusza po remoncie pralnia (tzw. zwarta — co za dziwolog terminologiczny?) WUSP przy ul. Świerczewskiego.

UPROWADZENIE KOMBAINU wzburzyło społeczeństwo Jeziora i innych pobliskich wsi. Po dwutygodniowym żmudnym naprawianiu maszyna była gotowa do startu w sobotę, 30 lipca. Sporządzono listę oczekujących na koszenie rolników, wypełniono kartę pracy, zabrakło tylko kombajnu, którym z punktu usługowego Kółka Rolniczego w Jeziorze odjechał w niewiadomym kierunku kierowca wraz z wiceprezsem SKR w Piątnicy.

PIERWSZY swój sklep pamiątkarsko-konfekcyjny w Stawiskach otworzyło WPHW. Honory gospodarza gminy pełni I sekretarz KG PZPR, Marian Gebarski. Obiecał on przekazanie w br. jeszcze dwóch lokali na placówkę WPHW. Błyskawiczne oczyszczenie półek z konfekcją przez pierwszych klientów zaniepokoiło obecne tam pracownice działu aktywizacji sprzedaży; Hanne Dmoch i Krystynę Zalewską: wyjechały ze Stawisk z przekonaniem, że „aktywizować” trzeba wyłącznie dostawy, do czego je gorąco namawiała ekspedientka nowego sklepu, Halina Zochowska.

PYTANIE DRAŻLIWE

czy Łomża jest czystym miastem

WIESŁAW MACULEWICZ, kierownik Zakładu Oczyszczania Miasta: — Niestety, nie. Z przykrością muszę powiedzieć, że łomżyńscy nie są dobrymi gospodarzami i na czystości niebył im zależy. Najbardziej brudne miejsca to ulice: 22 Lipca, Wozniowska, Krótka, Buczka, Rządowa. Wbrew pozorom, kosze na śmieci nie służą przechodniom, lecz właścicielom domów prywatnych. Komu nie chce się wywozić odpadków, upycha je właśnie tam. Dodatkowo nasi pracownicy mają robotę z obierkami, popiołem, węglem, makulaturą itp. Kontenery (pojemniki na kółkach) też stały się obiektem złodziejskiego zainteresowania: giną właśnie kółka. Poza tym przeraża mnie coraz bardziej rosnąca ilość tzw. dzikich wysypisk. Szczególnie „zdołają” nasze miasto w rejonie ulic Zjazd, Rybaki i Janka Krasickiego oraz na starym Cmentarzu Żydowskim. Taka wizytówka wystawia nam wszystkim jednoznacznie opinię. I jeszcze jeden istotny problem: otrzymujemy wiele sygnałów od mieszkańców o waleśających się bezdomnymi psach. W ubiegłym roku do schroniska trafiło ok. 300, a w tym ok. 180. Szczególnie dużo pojawia się ich na naszych ulicach po dniach targowych. Wstrząsający to widok, gdy właściciel przywozi psa w worku, porzuca gdzieś na ulicy i wraca spokojnie do domu. Myślę, że opinia społeczna może tu wiele zdziałać. Borykamy się również z trudnościami technicznymi i kadrowymi. Brakuje nam etyliny, oleju, ogumienia oraz ludzi, chociaż ostatnio podnieśliśmy zarobki do 11 000—12 000 złotych. Moim zdaniem — wygład miasta zależy od samych mieszkańców.

zdanie tygodnia

— Prawdziwy samorząd musi powoływać naczelnika gminy, jeśli ma on prawidłowo wykonywać uchwały rady, a nie tylko wsłuchiwać się w to, co płynie z województwa.

Karol Modzelewski, rolnik z Modzel Górek, przewodniczący GRN w Rutkach

myśl z atestem

„Szczęśliwi są ci, którym jest wszystko jedno: lato czy zima.”

Antoni Czechow

Więści gminne

RUTKI. Do pomocy rodzinie w żniwach zwolniona została z zakładu karnego mieszkanka gminy, odbywająca karę pozbawienia wolności.

◆ Toczy się postępowanie przygotowawcze w sprawie ustalenia przyczyn niedoborów w geosowskiej rozlewni wód gazowanych. Aresztowani zostali kierownik i zastępca.

◆ Eternit na wagę złota. Realizacja wcześniej przydzielonych rolnikom ilości odbywa się po wielokrotnych sprawdzaniach. Nieskuteczne okazało się np. kłamstwo mieszkańca Pruszek, który twierdził, że stawia wieżbę dachową, kiedy w rzeczywistości przygotował dopiero „fundamenty”.

◆ Sołtys Jawor, na prośbę sąsiada, zataił informację o tym, że posiada on wiazalkę, aby ten miał większe szanse otrzymania nowej. Pomylił się sąsiad w rachubach, okazało się bowiem, że sznurek w pierwszej kolejności przydzielono posiadaczom snopowiązałek.

◆ Ze złego zaopatrzenia korzystają złodzieje wagonów. Prawdopodobnie w ten sposób zdobyty sznurek sprzedają wieczorami — w odalonych od głównych dróg wsiach — po 2500 złotych.

KULESZE KOŚCIELNE. W Gminnej Szkole Zbioreczej zakwaterowany został gwaroznawczy oboz naukowy Polskiej Akademii Nauk.

◆ „Bedzia” to miejscowa nazwa przedzi, którą wysupluje się ze ścinków wykładziny podłogowej. Dwie nici zwinięte na kołowrotku doskonale zastępują szpagat. Rolnicy nieodpłatnie udostępniają pomysł do zastosowania w zakładach, które pragną podjąć produkcję z myślą o przyszłorocznych żniwach.

◆ Od dziesięciu lat mieszkańcy wsi położonych przy linii kolejowej walczą o to, aby pociąg relacji Białystok — Ostrołęka przyjeżdżał do Kulesz przed godz. 8.00. Mimo że wniosek ten zapisywany jest co roku w ankiecie dostarczonej przez kolej, przyjazd pociągu w każdym nowym rozkładzie planowany jest coraz później. Średnia prędkość pociągów na tej trasie wynosi ok. 20 kilometrów na godzinę.

◆ Zmniejszył się skup jaj. W maju hodowcy dostarczali dziennie po 200 kilogramów, przy końcu lipca skupuje się po 20 kilogramów.

SZPIETOWO. Mimo że przygotowanie do żniw kontrolował NIK, zdaniem rolników — przebiegają one nie lepiej niż w latach ubiegłych. Chleb bywa różnej jakości, zalegnie od staranności piekarzy; Spółdzielnia Usług Rolniczych pogotowia techniczne (marnie wyposażone) uruchomiła w połowie żniw. Kombajny niewiele mogą przyspieszyć żniwa, bowiem brakuje ciągników, które odwoziłyby zboże do magazynów.

◆ Na opiekę społeczną gmina otrzymała w br. 3800 tysięcy złotych. W programie oszczędnościowym, przesłanym do Urzędu Wojewódzkiego, bezskutecznie proponowano obniżenie tej kwoty o 500 tysięcy. Pieniądże trzeba będzie rozdzielić nie tylko między najbardziej potrzebujących.

CZYŻEW. Bez echa pozostają prośby słane do rolników, aby kupowali węgiel; 1200 ton zajmuje miejsce na placu i obciąża kredyt bankowy. Tak samo dzieje się z nawozami, których zgromadzono około 1000 ton.

◆ Nie są wykorzystane możliwości produkcyjne mieszalni pasz. W latach prosperity co miesiąc produkowała ona 1000 ton pasz; teraz 300 ton wytwarza w kwartale. Brakuje składników, które WZSR-owski Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa dzieli tak, aby więcej przypadło mieszkańcom należącym do zakładu, a mniej — geosowiakom, mimo że też należą do „Samopomocy Chłopskiej”.

TRZCIANNE. Półmetek żniw. Jedynemu, dość poważnemu wypadkowi uległ sekretarz KG PZPR; przebywał w szpitalu w Mońkach.

◆ Oprócz złego zaopatrzenia w sznurek — żniwiarzom dokuczają często psujące się wiazalki. Niektóre części wymagają wzmocnienia. Nie można tego wykonać we własnym zakresie, ponieważ POM nie uzna gwarancji.

◆ SKR-owi brakuje ciągników. Do wykonania oprysków ziemniaków trzeba było wynająć dwa prywatne — po 600 złotych za godzinę pracy.

DOKONCZENIE NA STR. 15



ULICA

O łomżyńskich przestępcach, modzie na włamania, melinach, kasie walutowej na świeżym powietrzu — z kpt. Mieczysławem Gilewskim, komendantem miejskim MO w Łomży — rozmawia Wiesław Kołowski.

BEZPIECZNIEJSZA

— Po zapadnięciu zmroku bezpieczniej nie wychodzić z domu. Panie kapitanie, to dobra rada?

— Stereotyp. W pierwszym półroczu br. zanotowaliśmy 6 rozbojów, w ubiegłym — 34, sprawcy, wszystkich zostali wykryci. Zmniejszyła się też liczba pobić z 5 w I półroczu ubiegłego roku do 3. Co ciekawe: wszystkie ofiary przestępstw były w stanie nietrzeźwym. W tym roku nie było zabójstwa, natomiast zdarzyły się 34 wykroczenia przeciwko spokojowi i porządkowi publicznemu. Tego typu przestępstwa i wykroczenia popełniane są najczęściej w rejonie hotelu „Polonez” i ul. 22 Lipca tuż po zamknięciu restauracji. Bardzo rzadko zdarzają się w ciągu dnia.

Ale nie te przestępstwa spędzają nam sen z powiek. W tym roku sprawcy 193 razy włamali się do mieszkań i piwnic, w ubiegłym roku — 131. Dochodzi do tego 156 kradzieży, dokonanych najczęściej w tłoku: w autobusach i sklepach. Często są kradzieże pojazdów i części samochodowych. Rozumiemy obowiązki, które spoczywają na nas, ale potrzebujemy pomocy. Ludzie muszą lepiej zabezpieczyć swoje mienie. Komenda Wojewódzka próbowała zorganizować służbę dyżurną spośród mieszkańców osiedli, którzy pilnowaliby samochodów na parkingach w nocy, zabrakło jednak chętnych.

— Kim jest łomżyński przestępca?

— Jeśli nieletni, to najczęściej pochodzi z rodziny, w której wychowuje się bez nadzoru rodziców. Zazwyczaj jest to rodzina alkoholików, a czasami — ludzi przebywających za granicą. Bywa i tak, że rodzice nie mają czasu wychowywać dzieci. Sprawcy rozbojów i uszkodzeń ciała są najczęściej młodzi, do 25 lat, nie pracują, działają szczególnie brutalnie. Wraz ze wzrostem liczby przestępstw przeciwko mieniu zmienia się charakterystyka przestępcy. Również są to ludzie młodzi, ale nieźle sytuowani i z wykształceniem co najmniej zawodowym. Prowadzą nobliwe życie rodzinne. Co tu ukrywać: są fachowcami w swoim procederze. Szkoleni na filmach kryminalnych, w miejscu przestępstwa nie zostawiają odcisków palców, najwyższej rękawiczki.

— Na ulicach nie widać zbawczego wpływu ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Jak dawniej czynne są „bary pod chimurką”, milicja nie wymusza mandatów za publiczne picie alkoholu.

— Zgadza się. Przy każdym spotkaniu z władzami miasta przypomina: mamy słynny browar, ale ani jednej piwiarni i jeden, byle jaki, szalet publiczny. Jeśli ktoś kupi piwo w sklepie, gdzie je wypije? Na najbliższym skwerze lub za rogiem. Trudno przy wszystkich sklepach sprzedających piwo ustawić milicjanta. Ustawa nie ułatwiła nam pracy. Za publiczne picie alkoholu możemy ukarać, jeśli pi-

meliniarze wliczyli w cenę sprzedawanego alkoholu i traktują jak podatek.

— Co robić, jeśli spotka się leżącego na ulicy?

— Jeśli jest chory, dzwonić do pogotowia; gdy są oznaki, że pijany: jednak do milicji. Mówię „jednak”, bo pijany to też swego rodzaju chory. Nas nietrzeźwy interesuje o tyle, że chcemy go ustrecz przed kradzieżą i pobiciem.



Ludzie dzwonią do nas, jeśli ktoś leży na chodniku, nie czynią jednak tego, kiedy nietrzeźwy siada za kierownicą. Zdarzenia z ostatniej soboty: złapaliśmy na gorącym uczynku okradających pijanego. Ale awanturowali się nie złodzieje, tylko poszkodowany Wytrzeźwiał, kiedy zapytaliśmy go o godzinę i czy ma portfel. W końcu jednak podziękował za pomoc. Miasto nie posiada izby wytrzeźwień. Część nietrzeźwych zatrzymujemy w areszcie, innych odwozimy do domu.

Po pewnym czasie jedziemy tam z powrotem na interwencję domową, bo pijany awanturuje się. Błędne koło.

— Czy ustawa o wychowaniu w trzeź-

znać, że jest nietrzeźwy, i zastosować karę, a nawet natychmiastowe zwolnienie z pracy. Dyrektor, chcąc mieć porządek w zakładzie, nie musi podpierać się milicją. — Bez przerwy wakacyjnej prosperuje kasa walutowa na świeżym powietrzu. — Traktujemy jako „sukces” przenosiny handlarzy walutą spod „Pewexu” na pl. Sienkiewicza. Nie zrobili tego dobrowolnie, ale po kilku milicyjnych akejach. Każda z nich wymaga przygotowań i zaangażowania wielu ludzi, których po prostu trzeba odciągnąć od co-

dziennej, też pilnej, pracy. Ustawa skarbowa nie ułatwia nam działania. Przewiduje karę dla kupującego i sprzedającego. Aby sprawcy przestępstwa trafili do sądu, muszą być zebrane dowody, np. zdjęcie wykonane w czasie handlu. Handlarze do perfekcji opanowali system ostrzegania, pilnują się. W tym roku skierowaliśmy do sądu 11 spraw o przestępstwa dewizowe.

— Kontrole placów targowych i sklepów nie są już modne?

— U nas nie ma prawdziwego placu targowego. Nie ma też spekulacji na szerszą skalę. Drobne ilości butów zimowych, ubrań roboczych i innych artykułów, wykupowanych ze sklepów lub otrzymanych z zakładów pracy, to drobni Owszem, milicjanci są obecni na targowiskach, najczęściej po cywilnemu: nas interesują przede wszystkim przedmioty pochodzące z kradzieży, włamań. Koncentrujemy się na poszukiwaniu towarów ukrywanych w sklepach.

— Czy mieszkańców osiedli muszą budzić nocne wrzaski wracających z orywatek? Kiedy w ośrodku Południe zostanie zlokalizowany posterunek MO, a kiedy na dworcu PKS-u?

— Ja mam też pytanie: kto z tych obudzonych zadzwonił po milicję, chciał być świadkiem w sprawie zakłócenia porządku publicznego? Nigdy nie wiadomo, czy sąsiedzi nie zgodzili się na szumniejszą imprezę lub wesele. W osiedlu Południe potrzebne są przede wszystkim częstsze patrole, ale do tego brakuje nam ludzi. Na otwarcie osiedlowego komisariatu MO nie liczę. Na dworcu PKS-u najczęściej są kradzieże kieszonkowe. Milicjant jest tam potrzebny, ale nie do siedzenia w pomieszczeniu. Chcemy urządzić dworcową placówkę ORMO. W każdym razie kolejkę przy wsiadaniu do autobusów ustawiać nie będziemy.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Kontakty kontaktów

3
KONTAKTY
7 VIII 83

W 25 numerze tygodnika „Kontakty” został zamieszczony wywiad zatytułowany „Drogowskaz dla wątpliwych”. Z powodu mojego urlopu i nieobecności w tym okresie, do wnikliwego przeczytania go i oceny mogłem przystąpić dopiero teraz. Pomimo wcześniejszego uzgodnienia z redaktorem Stanisławem Zielińskim wywiad ten nie był autoryzowany.

Nie zwracałbym się do Was z prośbą o sprostowanie, gdyby opublikowane poglądy i sformułowania były moimi słowami, ale tak nie jest. List mój nie może zawierać wszystkich poprawek, ze względu na ich mnogość, lecz najważniejsze to:

● Funkcję tę przyjąłem od pełniącego obowiązki I Sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Klukowie, towarzysza Ryszarda Kasperskiego (który od lutego do maja bieżącego roku godził ją z obowiązkami kierownika Służby Rolnej), a nie bezpośrednio od towarzysza Jerzego Dmocha.

● Statut Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, która jest partią marksistowską nigdy nie zawierał, nie zawiera i zawierać nie może zapisu: „w szeregach partii mogą być ludzie wierzący”.

ALDONA MICHALAK
I SEKRETARZ KG PZPR
W KLUKOWIE

W „Kontaktach” z 26 czerwca bieżącego roku przeczytałem notatkę o zakładaniu na terenie naszego województwa punktów mechanizacyjnych.

Jestem właścicielem małego gospodarstwa (3,5 ha ziemi) na terenie gminy Goniądz, pracuję w PKP na stanowisku kierowcy samochodu (mam prawo jazdy drugiej kategorii) oraz posiadam kwalifikacje mistrza samochodowego zdobyte w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Białymstoku. Chciałbym zwolnić się z pracy i założyć taki punkt mechanizacyjny na terenie swojej gminy. Proszę o informację, gdzie mam się zgłosić.

JAN REGOWSKI
GONIĄDZ

Od redakcji: Szczegółowe informacje na temat założenia indywidualnego punktu mechanizacyjnego uzyska Pan w swoim Urzędzie Gminy.

Wróciłam właśnie z wczasów i z ogromną radością przeczytałam następne odcinki powieści drukowanej w „Kontaktach”. Pragnę poinformować Redakcję o tym, że zamówiłam prenumeratę Waszego czasopisma na III i IV kwartał bieżącego roku. Nie otrzymałam jeszcze potwierdzenia z RSW, czy została ona przyjęta, ale wierzę, że tak. Więc będę mogła zgromadzić cały przedruk książki Heleny Mnisek.

Gorąco i serdecznie dziękuję za ułatwienie mi skompletowania wszystkich odcinków i życzę wspaniałych artykułów.

KRYSTYNA ZARZYCKA
WSCHOWA
WOJ. LESZCZYŃSKIE

Pozdrowienia z wakacyjnej wyprawy Łomża — Poznań przesyłają turyści spod znaku „Tropicieli”.

AGNIESZKA KOTOWSKA
ANDRZEJ HOŁUBOWICZ
JERZY TARCZYŃSKI
FRANCISZEK FABISZEWSKI

Całej Redakcji „Kontaktów” serdeczne życzenia z Warszawy przesyła szkoła tenisa stołowego ŁKS.



NIŻ DOM

jący popełni inne wykroczenia. Zakaz sprzedaży od 6.00 do 13.00 sprzyja rozwojowi handlu alkoholem. Tu też, „dzięki” ustawie, mamy utrudnione zadanie. Jeśli chcemy „rozbić” melinę, do sądu musi pójść sprzedający i kupujący. Jak udowodnić kupującemu, że np. nie pożyczyl półtrówki, a sprzedającemu, że sprzedał, i to po wyższej cenie? Na dodatek sąd orzeka karę w zawleśzeniu i grzywnę, którą

wości jest skuteczna w zakładach pracy?

— Miałem jeden telefon informujący o picu alkoholu, ale kiedy przyjechaliśmy, zakład był już zamknięty. Powinniśmy kontrolować zakłady, ale nie ma na to czasu. Ustawa (trzeba zapisać jej to na plus) daje duże możliwości kierownikowi zakładu pracy. Może np. zarządzić badanie. Jeśli pracownik odmówi, kierownik ma prawo u-

dialogi po cieniu

Gdy w holu czytamy planszę z naniesionymi dziennymi zarobkami działu produkcyjnego (tylko kilka na 60 osób przekroczyło próg pięćsetki), podchodzą młodzi ludzie.

— Niech pan z nami pogada — proponują. — Co tam starzy: czekają na emeryturę, dzieci mają odchowane, jest im dobrze tak, jak jest.

Umawiam się na nocną rodaków rozmowę. Wpierw jednak idę na spotkanie z weteranami. Na miejsce wspomnień wybieramy mieszkanie w bloku — średni standard wielkomiejski. Ustalamy, że piszemy bez nazwisk; *signum temporis* normalizacji. Gospodyni nakrywa stół. Jest swojska, ale nie ma żelaznego złącznika — wódeczki.

WETERAN I: — Przyszedłem w czasach wierszyka „Wrona kraka, nie rób na kulaka”. Wokół pustynia. Chciałem wiać. W nocy zniknęło siano, które w dzień układaliśmy: chłopi podbierali.

WETERAN II: — Pracowało się na akord. Na sianokosy szli wszyscy: i biurowi, i my. Wstawano się o drugiej w nocy, robiło do siódmej rano, potem przerwa do siedemnastej i znów robota do jedenastej. Jeden człowiek pół hektara dziennie kosił. Za stuzłotową dniówkę mogłem wtedy kupić — przelicza — dwa litry wódki. Teraz nawet na pół litra nie wypracuję. Wychodzi na to, że gorzej zarabiam. Tyle że lepiej pracować.

WETERAN III: — Pytał pan na łące, dlaczego, skoro tak się skarżę, że ciężko, nie zmienię zakładu? Tyle lat pracy! Człowiek zapuścił tu korzenie, zna każdą trawkę.

WETERAN IV: — Kiedyś w Zakładzie było inne życie. Pracownika fizycznego doceniano. Robotnik miał wspólny język z doktorem. Jak doktorzy jechali furą do kina, obowiązkowo musieli zabrać chociaż jednego fizycznego, inaczej dyrektor Lityński nie dał pojazdu. Byliśmy jedną rodziną. Przedziały zaczęły się w latach siedemdziesiątych.

WETERAN II: — Brygadziści tylko na motorowerach tyłki wożą. Z żadnym nie pogadasz. Dyrektor dobry fachowiec i robotę organizuje, jak trzeba, ale żeby podszedł do człowieka, „dzień dobry”, rękę podał, zapytał, jak idzie robota... Przyjeżdża komarkiem, stanie 50 metrów od robotnika, popatrzy i wraca. Albo z lasu nas obserwuje przez lornetkę. Rządzi po dyktatorsku. Radziliśmy ziemniaki sprzedawać jesienią, szły po 1300. Nie! Wiosną trzeba było oddać do gorzelni po 300. Teraz też sam ustalili place. Biurowym po 2 tysiące, a nam po 2 złote od godziny dorzucili.

WETERAN III: — Tego fizycznego byle siuska ma za nic. Przyszła taka z biura do obory, jak my gnój wyrzucali. „Fuj! Śmierdzi!” A jak kupę nawali, to nie śmierdzi?! Doktor ma magistra pod sobą, magister inżyniera, inżynier technika, technik podtechnika, a fizyczny ma ich wszystkich na plecach.

WETERAN I: — Żeby choć raz pozbyć się tego strachu! Każdy, kto wyżej stoi, pokrzykuje na ciebie. Człowiek psychicznie nie wyrabia. W domu był strach przed rodzicami, w szkole przed nauczycielem, w wojsku kapral po tobie jeździł. Przed śmiercią też strach.

WETERAN II: — Urlop? Przez 30 lat tylko raz wyjechałem na 13 dni do rodziny.

WETERAN I: — Na 28 lat pracy raz miałem ferie zimowe.

WETERAN III: — Na 20 lat pracy dwa tygodnie poza Biebrzą.

„Budowaliśmy socjalizm — można by zaśpiewać za piosenkarzem studenckim — na więcej nie było już czasu”.

Późno w nocy zbierają się u mnie młodzi. Staż pracy: 5—16 lat.

I MŁODY: — Podziwia pan porządek w Zakładzie i naszą ofiarność w pracy, ale to potrwa jeszcze rok, najwyżej dwa. Ludzie dłużej tego tempa nie wytrzymają.

II MŁODY: — Tylko praca, a gdzie czas na rodzinę, na kulturę?

III MŁODY: — Dziecko mnie nie poznaje. Wychodzę do pracy, jeszcze śpi; wracam, już śpi. Przeciętnie po 13 godzin zasuwamy.

IV MŁODY: — Dzisiaj mieliśmy wielkie święto: wolną środę, czyli

pracę do 15.00. Te „wolne środy” wywalczyliśmy wówczas, jak były mistrzostwa świata w pilce nożnej. Za to pracujemy w inne dni nie do 19.00, a do 20.00.

III MŁODY: — W nocy żona mnie budzi: „Co ty, traktor prowadzisz?” Przez sen przebiegałem nogami jak przy sprzęcie. Po 13 godzinach na traktorze tylek płonie od dermy.

IV MŁODY: — Dyrektor, chcesz czy nie, zmusi do roboty. Kolega musiał w „wolną środę” po 15.00 wyjechać; dyrektor zabrał mu kom-

pionier — wyjechał służbowo, którzy stanęli przed hamletowskim dylematem.

DR KOWALCZYK: — Spędziliśmy na bagnach ćwierć wieku. W tej chwili przeżywamy dramat niespełnienia oczekiwań i ideałów, które nam wpojono w młodości. Mieliśmy być awangardą postępu...

DR GOTKIEWICZ: — Zawieśliśmy w próżni. Do czasu ogłoszenia ustawy o przedsiębiorstwie byliśmy organicznie związani z Instytutem Melioracji i Użytków Zielonych w Falentach pod Warszawą. Ustawa

gleb torfowych i ich właściwości rolnych, podstawowych badań z dziedziny biologii traw (ich reakcji na zróżnicowane warunki środowiskowe), efektywności biologicznej gleby i przemian torfowych po odwodnieniu.

„Rok 1956 — głosi tablica. — Doświadczenie agrotechniczne. Wpływ sposobu użytkowania na urodzajność gleby torfowej.” Dr Gotkiewicz prowadzi mnie od poletka do poletka. Właściwie słowa są zbędne: wyniki widać gołym okiem. Najkorzystniej uprawia się na glebach torfowych trawę, bowiem zawierają one bardzo dużo azotu. Poletko zostawione samo sobie przez 20 lat porosło mchem.

ADAM JERZY SOCHA

(2) Arkadia na

bajn i dał drugiemu. Za karę! Na kombajnie są lepsze zarobki.

II MŁODY: — Stawki są tak niskie, że musisz robić nadgodziny.

I MŁODY: — W Zakładzie stworzyły się klany. Umysłowi mieszkają przy „ulicy Pańskiej”, a fizyczni przy „Czerniakowskiej”. Naukowcy sobie, biurowi sobie, starzy pracownicy sobie.

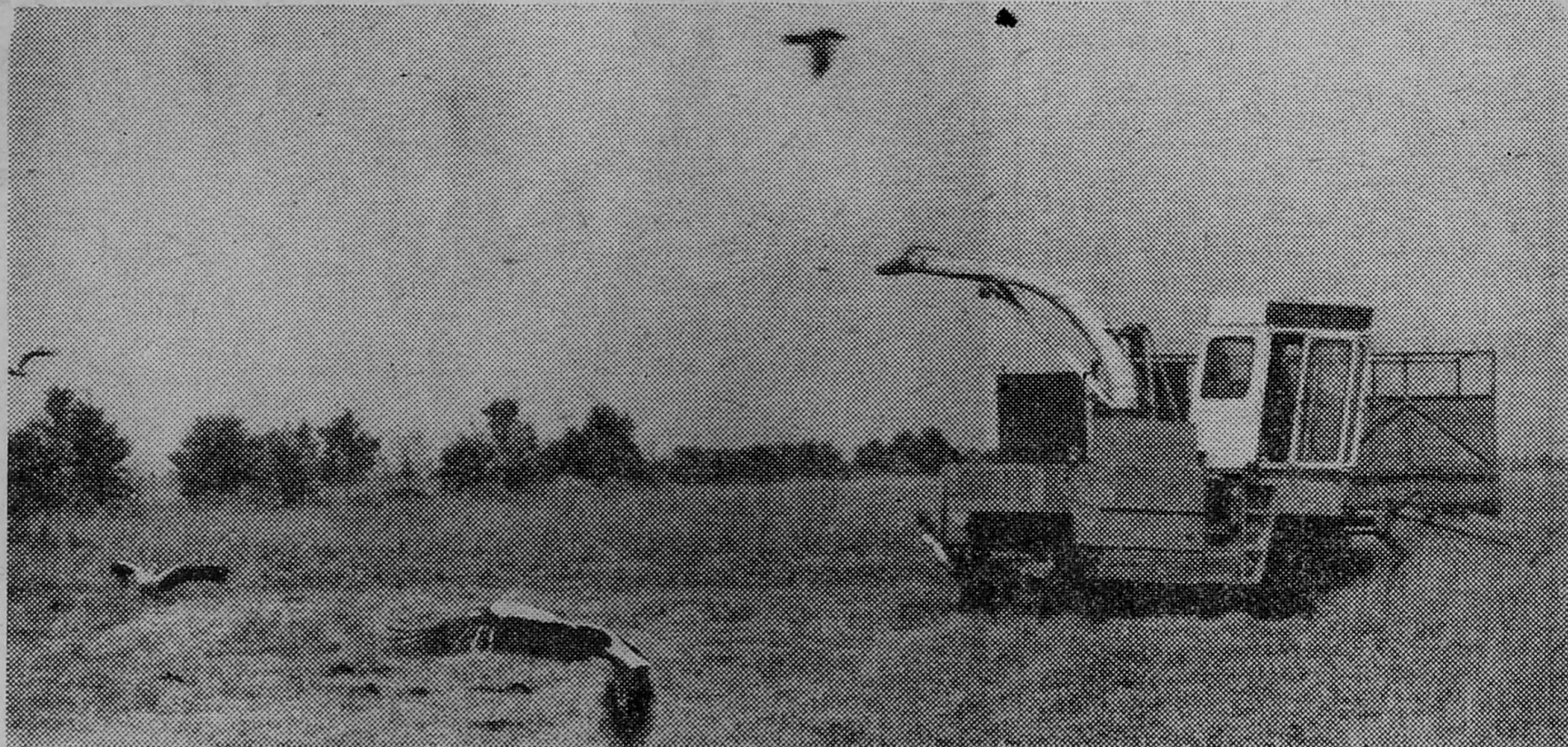
II MŁODY: — Chcieliśmy, żeby starzy nas poparli w sprawie dodatku za prowadzenie nieresorowanych ciągników, ale odmówili.

III MŁODY: — Będzie szal, jak oddadzą nowe bloki. W biurówcu gnieźdzą się cztery rodziny, wielu innych siedzi u rodziców na strysz-

te więzy zerwała. Powstanie kombinatu-molocha zagroziło działalności naukowej i nie tylko. W Biebrzy doszło już do zespolenia załogi; Zakład zaczął być dochodowy. Należało to doskonalić, a nie burzyć. Teraz załoga jest rozbita.

DR KOWALCZYK: — Zapotrzebowanie na naukę spadło w kombinacie do zera. Nasze wyniki mogą potroić plony, ale Zakład nie potrafi się uporać z już osiąganymi.

DR GOTKIEWICZ: — Dyrektorowi trzeba współczuć. Jest rozliczany z efektów finansowych, a nie z działalności naukowej, więc stanowią jego kulę u nogi.



ku, a dyrektor chce te mieszkania dać nowym pracownikom. W starym bloku stoi już dwa lata puste mieszkanie księgowego; wyjechał do USA. Pytamy, dla kogo ono stoi? Bez odpowiedzi.

I MŁODY: — Średnia wieku tych czterystu ludzi w Biebrzy wynosi 50 lat. W tej chwili w Zakładzie mieszka 19 wdów. Jeden z umysłowych powiedział, że pracownik jest tańszy od konia, bo jak koń padnie, trzeba kupić nowego, a nowy pracownik przyjdzie sam.

II MŁODY: — Spieprzajmy z tej Biebrzy, bo nas zajeżdża.

III MŁODY: — Gdzie?

koziół oliarny

O 6.00 pukanie do drzwi — pora wstawać. Na placu ruch: mycie traktorów i konserwacja. Większość pracowników po powrocie z pola ma „wszystkiego serdecznie dość i dlatego czas przed apielem przeznacza na kosmetykę. Przeciętny żywot ciągnika — 10 lat!

Ludzie czekają w gromadkach. Gadki o tym i owym, jak to przed robotą. Z kantorka wychodzi dyrektor z brygadystami. Wiara siada na długiej ławce i wysłuchuje propozycji przydziału pracy na dziś. Po chwili plac pustoszeje, mija godzina 7.00.

Dzisiaj mam w programie spotkanie z naukowcami — kozłami oliarnymi rozgoryczonej załogi. (Dział naukowy liczy 36 pracowników na 130 wszystkich zatrudnionych). Rozmawiam z dwoma pionierami Zakładu: dr. Januszem Gotkiewiczem i dr. Janem Kowalczykiem (zastępca dyrektora ds. naukowych, dr Szuniewicz — również

DR KOWALCZYK: — Ale gdyby działalność naukowa ustała tutaj pewnego dnia, Zakład miałby problem z wypracowaniem zysku. Przecież środki od nas są przepompowywane do produkcji. Dramat nauki w „Biebrzy” bierze się z nieświadomości robotników. Nie ma co się tu dziwić, skoro środki masowego przekazu przez wiele lat bębniły, że nauka jest nieprodukcyjna. Gdyby zmniejszono nam dotacje, musiałaby nastąpić kompresja etatów. Nas, doktorów, do widel nie wysła, ale personel techniczny obawia się takiego losu.

DR GOTKIEWICZ: — Moim zdaniem, należałoby rozdzielić dział naukowy od produkcyjnego, a na czele postawić dyrektora naukowego. Tak jest od stu lat w stacji naukowej w Bremie. Dział gospodarczy powinien służyć do wdrażania wyników naszych badań. Zysk przynosiłyby efekty naukowe sprzedawane na zewnątrz. Ten kombinat w pewnym sensie nas kompromituje.

DR KOWALCZYK: — Koncepcje kolegi są nierealne. Przecież nie obali ustawy o przedsiębiorstwie, która zadała straszny cios nauce rolniczej. Mój projekt idzie w kierunku utworzenia sieci załadów doświadczalnych, żeby mieć siłę przebicia. Czekamy na ustawę o instytutach, ona rozstrzygnie.

DR GOTKIEWICZ: — Zakład w obecnym kształcie nie będzie samowystarczalny. Ogromne nakłady inwestycyjne za kilka lat przyniosą nie zyski, a straty. Poniesie on klęskę gospodarczą i pociągnie za sobą naukę.

Dalsze rozważania przenosimy w plener — na poletka doświadczalne. Dział naukowy realizuje 15 tematów. Kluczowe dotyczą rozpoznania

krotnie. Obliczyłem, że samym stuzłotówkami, które pójda na meliorację, pokryć by można olbrzymią powierzchnię. Na studiach uczono mnie tak ekonomii — pokazuje dwa palce — nakład — zgina jeden palec — zysk — zgina drugi palec. — Jeżeli nakłady przewyższają zyski, nie ma sensu inwestować.

— Podcina pan gałąź, na której siedzi dział naukowy — mówię — skoro gleb torfowych nie opłaca się eksploatować...

— Można, ale nie takim systemem. Molochy nie mają racji bytu — przerywa mi.

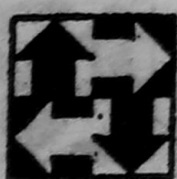
— Dają coś konkretnego: mięso i mleko — obstaje.

— W ten sposób może rozumować szejk naftowy, który ma pieniądze i kaprys, by w środku pustyni założyć oazę. Na tego typu glebach najekonomiczniejszy byłby system małych ferm. Jeśli uszlachetnić te ziemie i oddać rolnikom o wysokich kwalifikacjach, torf odplaci się wówczas stokrotnie. Giganty to sztuczne oazy.

Po powrocie dr Gotkiewicz pokazuje mi zagraniczne czasopisma naukowe, w których cytowane są wyniki ich prac torfoznawczych.

— Mieliśmy szansę stać się unikalną placówką o znaczeniu międzynarodowym — mówi rozgoryczony. — W tej chwili instytuty zagraniczne przejęły nasze wyniki, wydoskonaliły i przede wszystkim je wdrażają.

Za rok naukowcy z Zakładu mają władzom powiedzieć, co czynić z doliną Biebrzy (100 000 hektarów): gdzie powinny powstać rezerwaty, gdzie parki krajobrazowe, a co można zmeliować. Czy jednak za rok dział naukowy będzie jeszcze istniał?



Wysłuchajmy głosu dwu biegłych; pierwszy mówi Mieczysław Brzeziński, kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR w Łomży, który zaczynał karierę w Zakładzie jako naukowiec: — „Biebrza” jest szczególnie ważnym zakładem. Wyniki badań tam poczynionych pozwolą na uniknięcie niszczycielskich nieodwracalnych skutków błędnej decyzji w sprawie bagien. Na ponowne powstanie torfu trzeba 3000 lat. A kryje on jeszcze wiele zagadek i tajemnic. Naukowcy przekonali się o tym na Florydzie i Polesiu. Moi koledzy z „Biebrzy” mogą czuć się sfrustrowani. Pisali doktoraty na bagnach. Każda linijka ich pracy

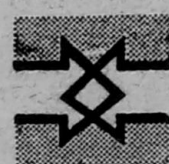
gdyż na wiosnę ceny mogły być jeszcze wyższe i przepłaciłbym kupując sadzeniaki. Trudno pewnie sprawy od początku ludziom tłumaczyć; służą temu, robione dwa razy w roku, zebrania ogólne, a i partyjne są otwarte. Odzew jest dopiero w rozmowach kameralnych. Nie rozumiem, skąd te bariery. W burzliwym okresie powiedziałem wprost: „Nikt nie będzie zwolniony za krytykę”. Dyrektor, który jest przez wszystkich chwalony, powinien odejść. Ale gdy trzeba, musi dać po dupie; musi być zimnym, wykalkulowanym realistą. Wie pan, w nawale spraw trochę się zapomniało o kontakcie z załogą. Trzeba to przemyśleć.

torfy. Cel wyższego rzędu musi przeważać jednostkowe interesy.

póki nie zmyje deszcz

Dyrektorzy przychodzą do „Biebrzy” i odchodzą. Ktoś uszczęśliwił Zakład wizją, nie pytając ludzi, którzy mają ją realizować, o zdanie. „Królikiem doświadczalnym” miał być w „Biebrzy” torf. — Jednak zaryzykuję — powiedział czterdziesty dyrektor Zakładu Doświadczalnego Melioracji i Użytków Zielonych, Marian Sieczko — poprowadzę inwestycję do końca.

spiećcia



Znowu podrzucono nam śmierdzącą sprawę: z posesji ulicy Spokojnej w Łomży opróżnia się szamba raz na tydzień, więc jedzie z nich niesamowicie. Niestety, nie na to nie poradzimy — red. Herakles przepadł na weryfikacji, vacat objął ob. Syzyf.

Grajewski GS uroczystie pożegnał wiceprezesa do spraw handlu i usług. Zastępca wypoczynek umilać mu będzie sto trzydzieści pamiątkowych zdjęć, wykonanych w trakcie finałowej sjeści. Nie byłaby to sól w oku, gdyby nie pamięć o wielu pracownikach, którzy przechodząc wcześniej na emeryturę — nie doczekali się ze strony zakładu gestu podziękowania. W Spółdzielni pamięta się też o przypadku rencistki, która — ze względu na stan zdrowia — nie mogła zgłosić się po symboliczny upominek z okazji Dnia Kobiet. Dwa lata temu. I do dziś nikt go jej nie doręczył. Nie pierwszy to przykład, że kiedy wreszcie otrzepiemy głowę z piasku, dźwiękiem, jaki słyszymy, jest świst bicia.

W łomżyńskim Oddziale PKO pojawiły się — powszechnie deficytowe — spodenki, tzw. sterowane, czyli jednorazowa okazja. Piękne dziewczyny rzuciły więc klientów, by swym wspaniałym mężczyznom dobrać kolor i fason. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że firma znana jest z dyscypliny. Dedukując doszliśmy do wniosku, że dyrekcja na urlopie, czyli pańskim okiem tuczony koń też może. Zdechnąć.

Znakomicie oszczędza papier punkt skupu skór w Piątnicy. Na jednym kwiecie wypisuje rachunek dla trzech, czterech przypadkowych osób. Zrealizować go może w SOP tylko pełny „kwitowy” skład. Jest to jeden z tych genialnych pomysłów, które wolimy incognito.

Ponownie drgnęło. Tym razem w gastronomii. Bufetowa jadłodajni „U Matysiaków” pod nieobecność kelnerki-kumpelki, wprowadziła samoobsługę. Wywołało to sprzeciw niektórych gości, połączony z próbą wpisania się do książki skarg i wniosków. Dziarska barmanka książkę odebrała jednak w porę, kanalizując luksusowe zachcianki do luksusowego „Poloneza”. Znak to, że knajpa kryzys ma za sobą. Niestety, trudno jeszcze mówić o pełnym dobrobycie. Za dobrobytu barmani dawali w morde.

Niezwyczajnie zimną krew zachował rolnik z Pored: nie bacząc na pożar młotniaka, spokojnie układał — kilkadziesiąt metrów dalej — stóg z tegorocznymi plonami. Nie czas żałować róż, gdy każdy kłós wpuścić nas na wagę. Złocistych malin.

As z WUT-u oświadczył na imprezie w Nowogrodzie, iż jest wyjątkowym specem w swoim fachu, po czym zapadł w taką błądź, że zamiast zapowiedzianego Hymnu — wydał dźwięk gasnącej syreny alarmowej. Zazwyczaj tak bywa, gdy ktoś całą parę wpuści w mocne słowa.

K u w a s a c h

to lata badań, a wyniki nie są nadal upowszechnione. Student, który by na egzaminie podał klasyfikację gleb torfowych według prof. Okruszki i dr. Szuniewiczza, dostałby dwóję, bo w podręcznikach nadal figuruje stary podział.

Drugim ekspertem jest dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska UW w Łomży, Henryk Milewski, znany z wielu publikacji na temat Biebrzy: — Wszystkie melioracje terenów bagiennych okazały się deficytowe. Kuwasy, których nie należało ruszać, zostały praktycznie odwodnione. W tej chwili nie stać nas na skomplikowane, odwadniające-nawadniające meliorowanie. Zbyt niska jest przy tym kultura użytkowania urządzeń melioracyjnych. Moja konkluzja: zostawić bagna w spokoju, póki nie będzie stu procent pewności, że nie niszczy się środowiska naturalnego. Do zmeliorowania zostały jeszcze ogromne obszary gruntów mineralnych: uporajmy się najpierw z tym problemem.

grunt to optymizm

O los bagien, jeżeli opinie biegłych przeważają, można się nie trwożyć. A jak będzie los biebrzan? Przed pożegnaniem, zgodnie z umową, przekazuję dyrektorowi uwagi od pracowników.

— Nie ma zdrowej gry ekonomicznej — tłumaczy. — Ona jest pozorowana, dlatego płace nie pełnią roli bodźcowej. Musiałem je zamrozić, żeby wymknąć się FAZ-owi. Ciągłe zmiany polityki cen nie pozwalają na planowanie zarobków, przyjąłem wobec tego zasadę, że lepiej dać ludziom przez cały rok chleb z margaryną niż przez pół roku bułkę z masłem, a później nic. Chyba jednak tak źle nie zarabiają. Widział pan te peweksowskie dywany? Na palcach jednej ręki policzyłbym ludzi w Biebrzy, którzy nie mają samochodu.

— Kiedy skończy się „obóz pracy”?

— Rolnik indywidualny też nie pracuje 8 godzin. A ja wolalbym mieć dwie zmiany po 8 godzin, bo Zakład traci płacąc nadgodziny. Mówią: „obóz” i psioczą na 12-godzinny dzień pracy, a później będą się skarżyć, że za mało zarabiają. Dojarki już teraz nie chcą dnia wolnego. Sprawę rozwiąże mieszkaniówka. Mamy dwa bloki na ukończeniu. Przenieść tam cztery rodziny z biurowca, ale resztę mieszkańców muszę dać nowym ludziom, bo ten obóz nigdy się nie skończy! Chcemy w tym roku wprowadzić jeszcze dwa bloki do budowy. Po dwu latach problem będzie rozwiązany. Sprawa tego pustego lokum: pracownik jest na urlopie bezpłatnym, wraca, obejmuje mieszkanie i nie ma tematu. W sensie prawnym jest wszystko w porządku. Może tylko od strony moralnej być powinien kac...

— Dyrektor czy dyktator?

— Jestem zaskoczony tą opinią. Nikt nie kwestionuje faktu, że dyscyplina musi być i że wszystko trzeba do maksimum wykorzystać. Dyrektor musi podejmować szybko i trafnie decyzje, a pracownik — wykonywać. Ziemiakaj zostawiłem.

— Dokąd nas, „wodzu”, prowadzisz?

— W burzliwym okresie spotkałem się z zarzutami, że rozrost Zakładu poszedł za daleko i „Biebrza” powinna wrócić w stare granice. Jest to myślenie na wczoraj, nie na jutro. Załoga się starzeje, musiał być dopływ świeżej krwi. To prawda, przedsięwzięcie nie było konsultowane z załogą, ale ja przepisałem tej decyzji wiele plusów. Jestem głęboko przekonany, że „Biebrzy”, o ile zostaną spełnione podstawowe warunki inwestycyjne, nie grozi bankructwo. Te rzeczy są drogie, ale produkujemy żywność przy minimalnym zużyciu zboża. Ziemi ubywa, musimy wchodzić na

Ludzie, którzy związali swe losy na trwałe z „Biebrzą”, należą do szczególnego „wyposażenia” Zakładu. „Wyposażenie” to, oprócz miłośni, posiada zdolność myślenia, podejmowania decyzji, a także — ryzykowania. Ludzie z „Biebrzy” chcą, aby ich spytano, czy na to ryzyko przystaną, znając cenę ewentualnej porażki. Trzeba się spieszyć z tym pytaniem, czyli ujawnieniem ich zdolności, zanim liter hasła witającego przy wejściu do Zakładu: „Człowiek — jego dobro i wszechstronny rozwój, nadrzędnym celem socjalizmu”, nie zmyje deszcz.

Fot. GABOR LÖRINCZY



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— Na posterunku w Czyżewie pracuje pięciu ludzi. Do wypadku przyjechali po kilku godzinach milicjanci z Wysokiego Mazowieckiego, gdyż miejscowych nie można było nigdzie znaleźć. Minął miesiąc. Wiadomo, czy samochód przejechał Zofię Michalską, a ciągle niby nie wiadomo, kto go prowadził. Nikogo nie interesują świadkowie.

Sierżant Skrodzki rozprawił się z moimi „dowodami” dość łatwo: on sam był w dniu zdarzenia na naradzie w województwie, któryś z funkcjonariuszy miał wolne, inni pełnili służbę w „swoich” wsiach. 17 listopada znaleziono — ukrytego w słomie — w stojącej na odludziu stodole małego fiata ze śladami wypadku, ale z wnioskami trzeba czekać do ekspertyzy; pierwszych świadków przesłuchano już następnego dnia. Niestety, trwa wstępna faza śledztwa, więc nie może mi udostępnić żadnych materiałów.

Teraz, w lipcu 1983 roku, siedzę w II Wydziale Karnym Sądu Rejonowego w Zambrowie nad pękającą teczką, próbując dojść — po kolejnym sygnale z Czyżewa „A nie miałem racji?” — do odpowiedzi, dlaczego w tym akurat przypadku sprawiedliwość jest tak wyjątkowo nierychliwa.

Szkicując, udokumentowany już scenariusz wydarzeń: 12 listopada 1981 r. na skrzyżowaniu ul. Mazowieckiej, Nurskiej i Zarebskiej mały fiat potraça Zofię Michalską i ucieka w kierunku Zambrowa; przesłuchani następnego dnia świadkowie, Wacław Walczuk i Zbigniew Pieńkowski, oświadczają, iż fiat był koloru złotego; 17 listopada w pobliżu wsi Kutylowo, w stodole Stanisława Godlewskiego, odnaleziono — starannie zamaskowany słomą — złoty fiat z pękniętą przednią szybą i innymi uszkodzeniami; 25 listopada właściciel samochodu, Jan Nowak, pracownik CPN-u w Czyżewie, wyjaśnia, że w tym dniu, kiedy ktoś przejechał Michalską, bardzo źle się czuł, zażył przed zakończeniem pracy jakieś tabletki, a kiedy już jechał do domu, stało się z nim coś dziwnego, gdyż nagle obudził się w kilka godzin po wyjeździe z Czyżewa na drodze, która wcale nie prowadziła do jego domu, i na dodatek zauważył pęknięcie szyby; jak tam dojechał — nie pamięta. Bojąc się awantury ze strony teściów i żony, postanowił zostawić samochód w lesie, lecz przypomniał sobie o stodole, więc skrył go właśnie w niej. Alkoholu w tym ani poprzednim dniu nie pił. Wypadku nie spowodował, gdyż absolutnie sobie tego nie przypomina.

Dwunastego stycznia 1982 roku Prokuratura Rejonowa w Wysokim Mazowieckiem dysponuje już ekspertyzą Wydziału Fizyczno-Chemicznego Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO. Analiza próbek szkła pobranego z samochodu Nowaka i kurtki ofiary wykazały takie same cechy fizyczno-chemiczne. Biegły sądowy, Krzysztof Misztal z Zambrowa, wydaje natomiast opinie, iż uszkodzenia samochodu mogą pochodzić jedynie od zderzenia z człowiekiem.

Dopiero teraz, w dwa miesiące po wypadku, Prokuratura przesłuchuje pierwszych świadków, którzy zetknęli się z Nowakiem na stacji CPN-u przed jego odjazdem do domu. Wydawać by się mogło, iż głównym jej celem jest ustalenie, czy Nowak wsiadał do samochodu trzeźwy. W penetracji prokurator Jadwigi Borzęckiej trudno doszukać się jednak myśli przewodniej i logicznej syntezy ujawnionych faktów. Niektórych zaś świadków (z czasem ich zeznania coraz bardziej się upodabniają) dręczy amnezja: nie pamiętają, w którym dniu byli na stacji, nie mogą przypomnieć sobie, czy Nowak był wówczas samochodem, a nawet faktów, które dobrze pamiętali parę dni wcześniej.

Szef Jana Nowaka, Andrzej Zareba, przybył na stację przed zakończeniem przez nią pracy. Byli tam już Tadeusz Szeligowski, żona milicjanta z Zareb Kościelnych, Stokowski z Krzeczkowa, kilka innych osób. Ktoś wspominał mu że wcześniej był tu komendant posterunku MO w Czyżewie, sierżant Łuczaj. Nie widział, by pił alkohol, ale na początku stwierdza, iż Zareba nikogo z pomieszczenia nie wypraszał.

Po kilku dniach Andrzej Zareba dodał, iż w chwili gdy przyjechał Eugeniusz Wiśniewski, naczelnik z Nura, Szeligowski, wyszedł poroz-

mawiać z jego żoną. Gdy wrócił, mówił, iż musi jechać po swoją żonę na stację PKP. Słyszał o tym również Stokowski.

Naczelnik Eugeniusz Wiśniewski podczas pierwszego przesłuchania zeznał m.in.: „Pamiętam, że na jesieni 1981 roku, gdy padał deszcz będąc w Czyżewie z żoną po paliwo na stacji CPN-u spotkałem Tadeusza Szeligowskiego. Zaprosił mnie do pomieszczenia stacji. Żona została w samochodzie. Szeligowski poczęstował mnie „fullem”. Oprócz nas było jeszcze dwóch mężczyzn, których nie znam, i pracownica CPN-u. W pięć osób wypiliśmy po

dniami oświadczy, iż nie pamięta, gdzie spotkał Szeligowskiego, i nie może sobie przypomnieć, czy ten częstował go piwem. Nie interesuje też prowadzących śledztwo stwierdzenie Krystyny Bonażewskiej: „Ja nie przywiozłam wódki i nie częstowałam nią pracowników CPN-u”. Nikt przecież nie wymienia grzechu tylko po to, by się utwierdzać w niewinności; jeśli padła taka odpowiedź, musiało być pytanie, a zatem — i informacja, i informator. W aktach sprawy go nie ma.

Nie przesłuchano także ówczesnego komendanta posterunku — choćby po to, by mieć pewność, był

klamliwych — zeznaniach usilnie stara się ukryć prawdę. Dlaczego?

Takich pytań bez odpowiedzi jest więcej.

Nie dziwi więc fakt, że przy ich braku prokurator Jadwiga Borzęcka, opierając się na wcale nie do końca jednoznacznej opinii biegłego, postanawia umorzyć śledztwo: za sam wypadek Nowak nie ponosi winy; jego zachowanie po wypadku, czyli nieudzielenie pomocy, „nie ma cech przestępstwa”. Jest to już maj 1982 roku. Poszkodowana wniosła zażalenie do Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, która — nie dopatrując się uchybień w postępowaniu Prokuratury Rejonowej w Wysokim Mazowieckiem — w całości je odrzuca.

Zupełnie innego zdania jest jednak parę miesięcy później Prokuratura Generalna. Uznaje postępowanie Prokuratury Rejonowej za bezzasadne i zaleca wniesienie aktu oskarżenia przeciwko Janowi Nowakowi Skupia się przy tym tylko na kwestii nieudzielenia pomocy poszkodowanej, co należy, jej zdaniem, zakwalifikować jako przestępstwo. W listopadzie prokurator wniosł więc przeciwko podejrzanemu akt oskarżenia. O jego winie lub jej braku zadecyduje sąd.

O śledztwie opinia społeczna, wcale nie „krwiożercza”, osąd już wydała.

Dwudziestoletnia Zofia Michalska, inwalidka I grupy z czterotysięczną rentą, dziś pamięta tylko tyle, że chciała przejść na drugą stronę ulicy.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Nazwisko oskarżonego, ze względu na toczące się jeszcze postępowanie sądowe, a więc brak prawomocnego wyroku, zostało zmienione.

WŁADYSŁAW TOCKI AMNEZJA

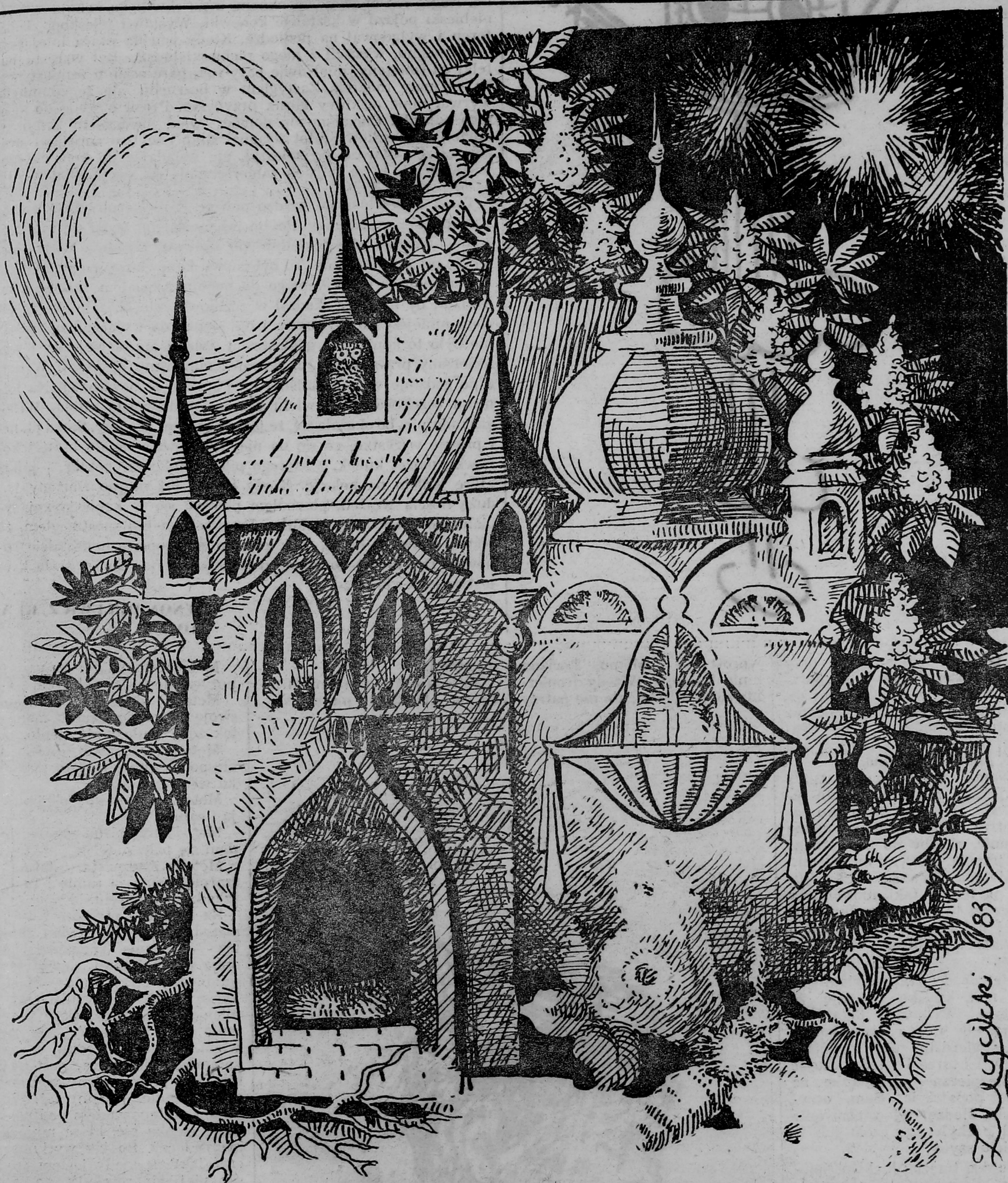
szklance piwa.”

Tadeusz Szeligowski potwierdził, iż kilka minut rozmawiał w samochodzie z żoną naczelnika.

Zestawiam te fakty z pierwszych zeznań, gdyż podsuwają istotną, moim zdaniem, odpowiedź: jakkolwiek nie wszyscy mogą przypomnieć sobie dzień spotkania na stacji, wynika z nich, iż spotkali się tam w tym czasie. Wydaje się też, że nie sposób przejść do porządku dziennego nad wyjaśnieniem Eugeniusza Wiśniewskiego. Niestety, Prokuratury nie zainteresowała, czy w piątce pijących piwo był Nowak. Nie wraca zresztą do tego wątku, aż Wiśniewski po kilku

na stacji, czy nie był. Nie ma odpowiedzi na pytanie, czy samochód, który Andrzej Zareba widział następnego dnia po wypadku na podwórzu Nowaka, należał do podejrzanego, czy też jego sąsiada. Nie dotarło do ludzi, którzy czekali przed stacją CPN-u, a więc nawet pośrednio nie zainteresowanych tym, co mogło mieć tam miejsce. Nie zauważyłem próby ustalenia, czy Nowak jechał sam, czy też wiozł pasażera, choć o dwóch osobach siedzących w uciekającym z fatalnego skrzyżowania samochodzie wspomina dwóch bezpośrednich świadków wypadku. Jan Nowak w swoich — mało wiarygodnych, wręcz





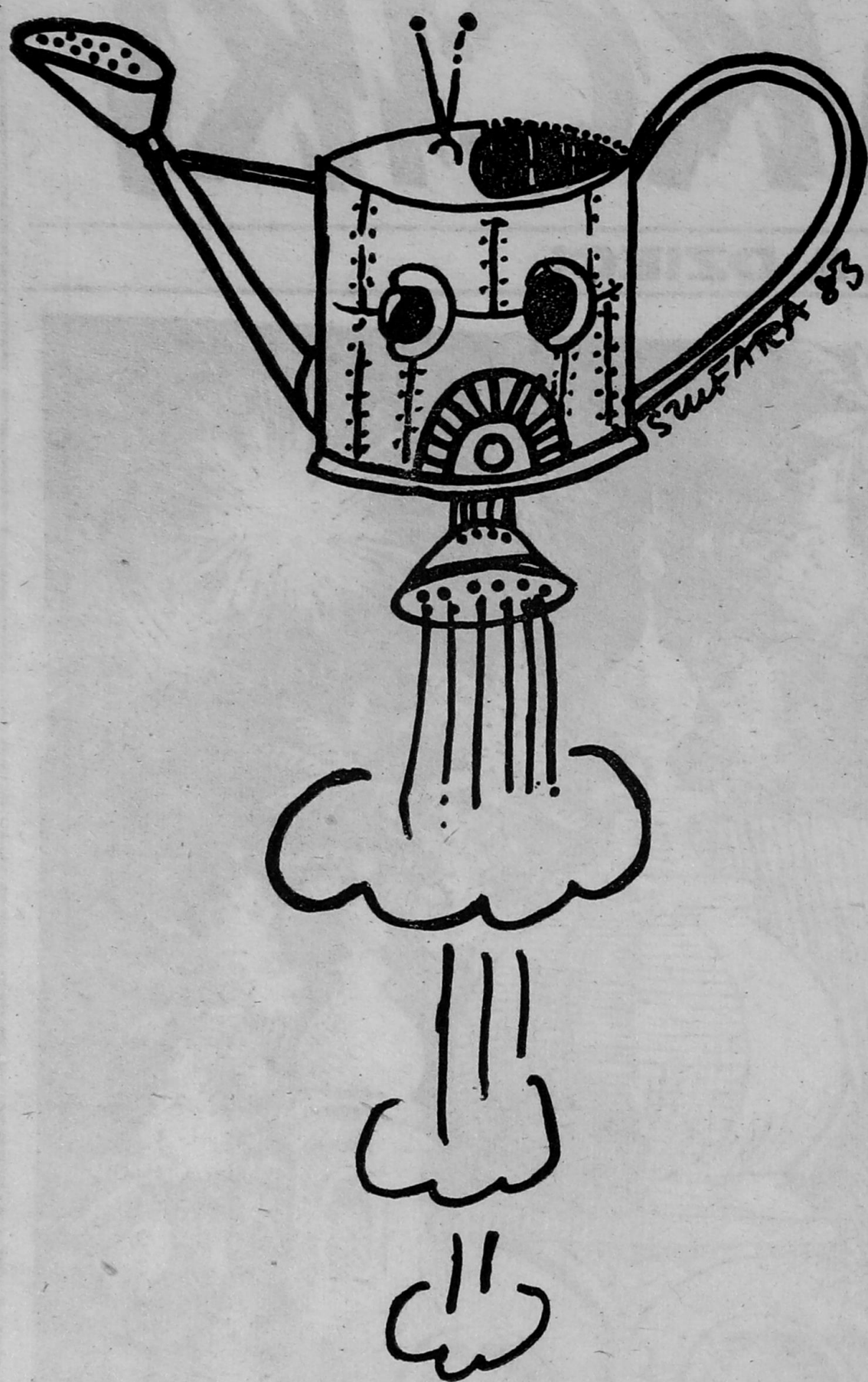
dom, w którym śmiesz

Jest wśród wielu baśni naszych
baśń o domu, w którym straszy,
w którym zawsze przed północą
strachy pięścią w mur łomocą,
aż psy wyją wniebogłosy,
aż na głowie stają włosy,
aż na strychu puszczyk wrzeszczy,
księżyc zaś dostaje dreszczy.

Ala ja wam powiem szczerze —
w jedną tylko bajkę wierzę
spośród całej bajek rzeszy:
w baśń o domu, w którym śmiesz!
W owym domu przed północą
gwiazdki spoza szyb chichocą,
na suficie tańczy pająk,
cienie aż się pokładają
i trzepoczą w świetle słodkim
emy wesole jak łaskotki.

JERZY FICOWSKI





konewkowe królestwo

W domu nie było nikogo. Nudziłem się i gapilem na podwórko. Nagle coś błysnęło za oknem, a po chwili do pokoju wleciał niebieski pojazd w kształcie konewki. Wystawił teleskop, zbadał teren i wylądował na podłodze. Kiedy uciekła praca latającego mechanizmu, wyszedł z niego niebieski ludzik. Był wzrostu butelki od śmietany, miał dwie pary rąk, parę oczu, a zamiast noska — mały radarek. Zastygłem w bezruchu, ale ze zdumienia wyrwał mnie piskliwy głosik przybysza. Prosił o wodę do swojego pojazdu. Chciałem mu pomóc, więc pokazałem kran w kuchni. Konewkowy pilot ściągnął sitko i szybko napelnił swój zbiorniczek. Bardzo się spieszył, ale wsiadając do konewki powiedział mi, że za tydzień zabierze mnie na swoją planetę.

Teraz czas wlokł się bardzo powoli. Z niecierpliwością czekałem spełnienia obietnicy. Potem już myślałem, że mi się to wszystko wydawało. Aż dokładnie po upływie tygodnia usłyszałem lekkie pukanie do okna. To był znowu konewkowy pojazd. Otworzyłem okno i wpuściłem go do pokoju. Chciałem wyłączyć telewizor, by nie przeszkadzał w rozmowie, ale okazało się, że jestem mniejszy od przybysza i nie sięgnę do wyłącznika. Zresztą nie było to konieczne, gdyż razem wsiedliśmy do pojazdu i wylecieliśmy przez okno. Już wkrótce minęliśmy Księżyc i Wenus, a po godzinie wylądowaliśmy na Planecie Konewkowej. Na lotnisku oczekiwało nas wielu przyjaciół dziwnego pilota. Witali nas radośnie, bo okazało się, że jest on królem planety. Sama planeta prawie wszystko, co się na niej znajdowało, miała kształt konewki, nawet kubek, z którego piłem królewski nektar, i jajko, które jadłem na kolację. Kiedy byłem już mocno znużony tak dużą ilością wrażeń, poszedłem położyć się w konewkowej sypialni do konewkowego łóżka. Po przebudzeniu spostrzegłem, że jestem w swoim łóżku, obok którego leży koperta w kształcie konewki. Był to list do mnie od mojego przyjaciela — króla królestwa konewkowego.

ZENON DULEWICZ, KL. V
ŁOMŻA

Kiedy mama siedzi przy obserwuję ją spod spuszczonego stołu w kuchni i ceruje, czonych powiek. Czy choć raz spojrzy w moją stronę? Czasem patrzę bardzo długo, a ona nie, jakby była sama.

Naraziłem się jej nie raz, ale to jeszcze nie powód, żeby udawała, że wokół jest tylko powietrze. Więc próbuję mamę skłonić, choćby do przelotnego spojrzenia, różnymi metodami.

Metoda pierwsza: patrzę długo na nią w taki sposób, aby wyczuła to moje przedłużające się i natrączywe spoglądanie i wreszcie podniosła na mnie oczy.

Metoda druga: pochylam głowę nad książką i udaję, że czytam. Wybieram taką pozycję, aby mama choć kątem oka stwierdziła moje zagłębienie w lekturze i wtedy, czując się bezpieczna, chwileczkę na mnie popatrzyła. Sam, oczywiście, śledzę jej zachowanie spod pochylonego czoła lub w odbiciu szyby.

Metoda trzecia: kicham, śpiwam lub wywołuję inny hałas, którego nie przewiduje mama.

Metoda czwarta: wykonuję wiatraki rękami.

Metoda piąta: włączam się do rozmowy, kiedy mama dyskutuje z sąsiadką (liczę na to, że przy obcych zachowa pozory i spojrzy).

Metoda szósta: często przechodzę obok mamy, otwieram i zamykam kredens, lodówkę lub inne newralgiczne punkty w kuchni.

Metoda siódma: pytam

wprost — „Mamo, kochasz mnie trochę?” (Wtedy ironicznie się uśmiecha, ale nie patrzy

na mnie).

Metoda ósma: oznajmiam radośnie: „Dostałem piątkę”.

walka o spojrzenie



Metoda dziewiąta: proszę o pożyczanie tysiąca złotych.

Metoda dziesiąta: zbliżam swoją twarz do twarzy mamy, tak żeby czuła moje ciepło.

Metoda jedenasta: głośno i niespodziewanie hukam z bliska w ucho mamy.

Metoda dwunasta: obejmuję ją i całuję.

Metoda trzynasta: straszę, że dom się pali.

Metoda czternasta (ostatnia): szarpnię mamę za ramię i przeszkadzam w szyciu.

Na początku niektóre z tych metod przynosiły pewien skutek — mama spoglądała na mnie przynajmniej przez czas solidnego skrzyżenia mnie. Teraz już się uodporniła i skamieniała. Uparła się, żeby mnie nie dostrzegać. Ale ja wiem, że tam w środku, w zakamarkach jej serca, jest jakiś atom przeznaczony wyłącznie dla mnie. Wiem też, że swoim postępowaniem podtrzymuję cienką nić, która mnie z mamą łączy. Bo jak wytłumaczyć fakt, że kiedy jestem blisko niej, nie rozgląda się po otoczeniu, nie patrzy w okno, na meble, tylko — z pochyloną niską głową i oczami skierowanymi na szyję rąk — tkwi godzinami w tej męczącej pozycji?

LESZEK CZYZ

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: Stanisława Bączek, Zofia Błażniak, Tadeusz Dudo, Hanna Świerdzewska, Edward Traskowski.

Rysunki Stanisława Kędzielawskiego, Hieronima Skurpskiego, Stanisława Tomanka i Zdzisława Wójcickiego (okładka).

Reprodukcje Gabora Lorinczego.



obrazeczki

Pochłania mnie filatelistyka. Zamiłowanie do kolekcjonowania znaczków zrodziło się u mnie już we wczesnym dzieciństwie. Kiedyś w tych kolorowych „obrazeczkach” widziałam tylko zabawę, dziś są one dla mnie bezcennym skarbem. Staram się zgromadzić ich coraz więcej i często oglądam swe zbiory.

Prawdziwą przyjemność sprawia mi układanie ich w klasach. Posiadam znaczki zagraniczne i polskie, które posegregowałam tematycznie. Teraz stanowią one jakby małe zbiorki różnorodnych kwiatów, ptaków, zwierząt; zbiory dotyczące techniki i Kosmosu. Chętnie słucham w programach telewizyjnych rad doświadczonych filatelistów, a w czasopiśmie wyszukuję wiadomości na ten temat.

W znaczkach odnajduję ciekawostkę świata, który mnie otacza.

Z nich odczytuję piękno krajobrazu swej ojczyzny, obserwuję życie ludzi i zwierząt, śledzę rozwój gospodarki. Wydaje mi się czasem, że ukrywa się w nich rzeczywistość z bajki. Wiele scen z książek, baśni i operetek przeniesiono na te małe „obrazeczki”. W swojej kolekcji mam znaczki z ulubieńcami maluchów: Bolkiem i Lolkiem, Jackiem i Agatką, Rekiem i Calineczką.

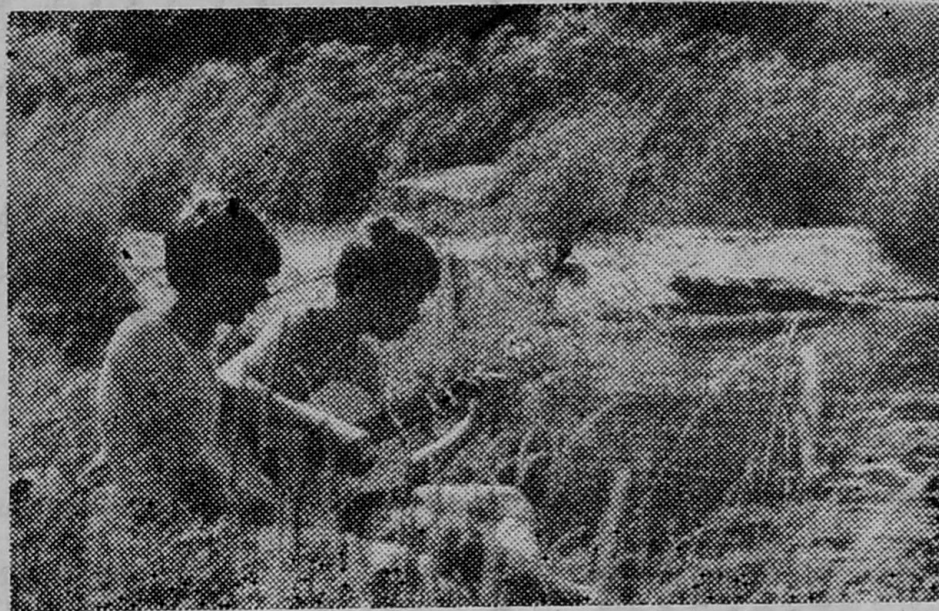
Posiadam też znaczki, na których uwiecznione są dzieje Polski. Przedstawiają one pieniądze, ważne wydarzenia. Wiele znaczków poświęconych jest wielkim ludziom. W mojej kolekcji znajduje się Fryderyk Chopin, Włodzimierz Lenin, Ignacy Łukasiewicz, Jan Kochanowski, Mikołaj Kopernik.

Nie wiem, czy do martwej rzeczy można się przywiązać i ją polubić, ale ja swoich znaczków nie oddałabym za żadną cenę.

AGNIESZKA BORODEJUK,
KL. VI
MIĄSTKOWO

a ja

fotografuję...



to lubię

to lubię

to lubię

to lubię

ZBIÓRKA POD LILIJKĄ

na biwaku

Lasu wonny smak,
pola pełne zbóż.
Gdzieś zaśpiewa ptak,
a tu wieczór już.

Jak dobrze nam przed siebie iść,
mieć dla siebie swoje dni.

Rozbij namiot tu,
gdzie słowika śpiew.
Śpiewa ci do snu,
nawet szelest drzew.

Jak dobrze nam...

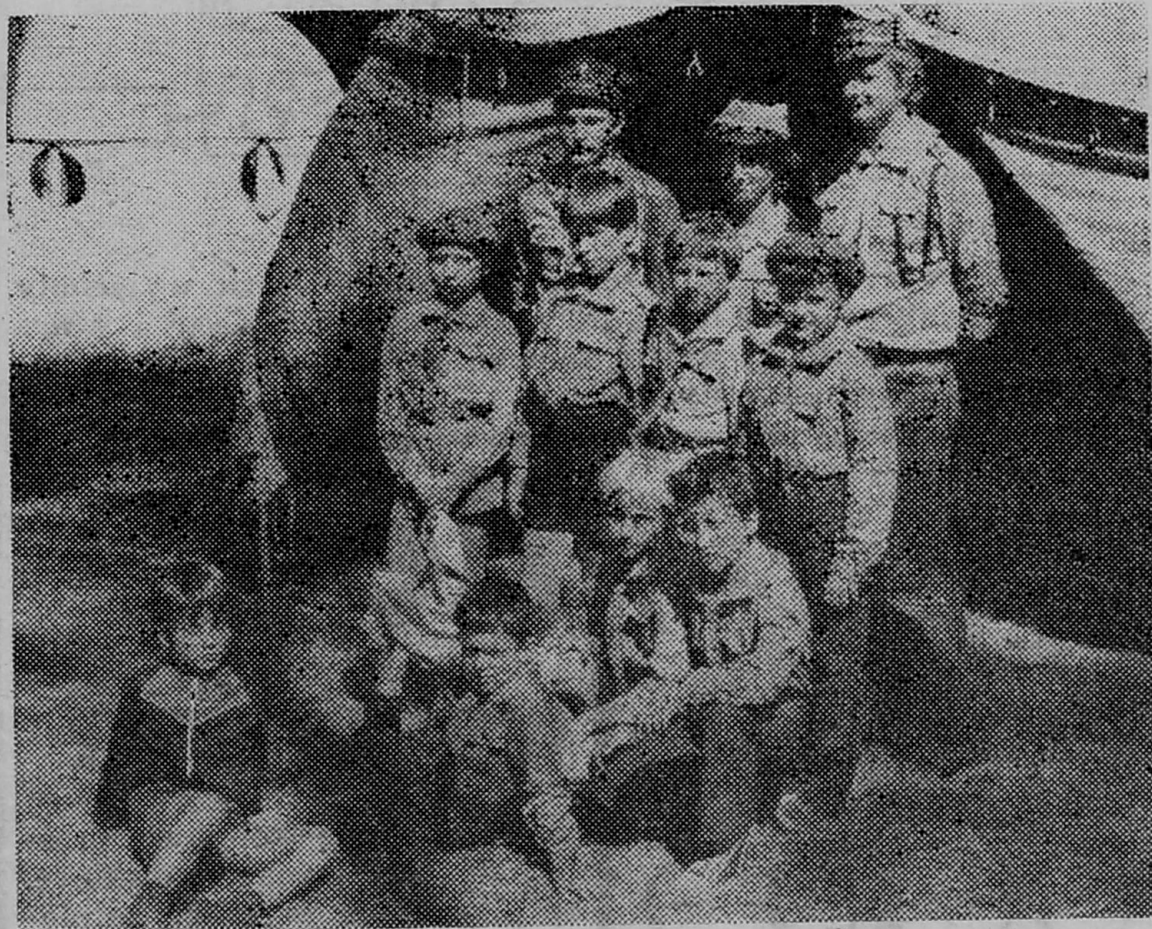
Gdzieś ogniska blask,
złoty iskrzyściec.
Już zasypia las,
ty i twoja noc.

Jak dobrze nam...

Dźwięków słyszeć sto,
to wólcęgów śpiew.
Echo słucha go,
słucha każdy krzew.

Jak dobrze nam...

To przebieg rozśpiewanych uczestników biwaku, którzy rozbili namioty w Nowym Młynie. Harcerze nie tylko śpiewają piosenki, kąpią się w wodzie i słońcu, przy ognisku słuchają opowiadań komendanta o harcerskich zwyczajach i niesamowitych przygodach, zjadają się jagódkami, włączają po lesie, ale także gotują razem z kucharkami, pełnią wartę w dzień i tę najstraszniejszą — w nocy oraz samotnej rolniczej pomagają przy pracach żniwnych.



Zastęp Małych Robinsonów

Joanna: — Na moich imieninach będą koleżanki i Krzysiek, którego poznałam podczas tegorocznych wakacji, one zobaczą go po raz pierwszy. Jak ich zaznajomić?

♦ Do Twoich imienin jest jeszcze trochę czasu, ale dobrze, że o wszystkim myślisz wcześniej. Zgodnie z zasadą dobrego wychowania — należy chłopca przedstawić dziewczynie. Ty możesz swojego kolegę zaprezentować od razu wszystkim koleżankom, w następujący sposób: „To jest Krzysiek, którego poznałam w te wakacje, a to jest Jolka, Kryśka i Dorota”.

Wojtek: — Na obozie wymieniliśmy adresy z koleżanką, która bardzo mi się podoba. Teraz ona nie pisze. Co mam robić?

♦ Szybko do niej napisać, a nie wyglądać listonosza.

Anka: — W łodziarni jeden chłopak „zrobił” do mnie oko. Zawstydziałam się i przestałam na niego patrzeć. Teraz żałuję, bo był fajny.

♦ Jeżeli to było perskie i radosne oko, należało się uśmiechnąć, a gdyby okazał się kulturalny — zjeść z nim lody.

Jarek: — Byłem na wieczornym spacerze z moją dobrą koleżanką. Kiedy siedzieliśmy na ławce i opowiadałem jej ostatnio przeczytaną książkę, ona wzięła mnie za rękę, mocno ją uściskała i zabroniła cokolwiek mówić. Czy to znaczy, że mnie kocha?

♦ Hop, hop, nie bądź taki szybki. Ale w tym coś jest! Na pewno podobasz się swojej koleżance, lubi chodzić z Tobą na dzienne i wieczorne spacerki, słuchać opowiadań przez Ciebie książek i to Ci powinno wystarczyć. A o tym, czy Cię kocha, przekonasz się pewnie troszeczkę później.

FIGLARNY ALFABET

B jak bomba

ADAM: — W wojnę było ich dużo. Niemcy wyrzucali bomby z samolotów i zabijali ludzi. A teraz mają takie nowe, atomowe.

MAREK: — Czytałem o zegarówkach...

ANDRZEJ: Bombę się podkłada, żeby kogoś wysadzić.

RAFAL: — Mama kupiła całe pudełko bombek czekoladowych. Daje mi zawsze jedną, jak przyjdą goście. One są takie dobre, takie z kakaem. Jak nikogo nie ma w domu, to przystawiam krzesło do szafy i sam sobie biorę.

MICHAŁ: — To się nie mówi „bomba”, tylko „seks-bomba”. Ja ją widziałem w takiej krótkiej spódnicy. I się całowała...

ANIA: — Bomba to przecież dwójka, którą można dostać w szkole.

MICHAŁ: — Na dwóję się mówi „pała”, a mój tato, jak idzie ze mną do baru, to zawsze woła: „Mateczko, bombkę piwa i oranżadę dla brzdąca”. I zawsze razem pijemy.

LIDKA: — To znaczy coś innego, niespodziewanego, zaskakującego, no właśnie: po prostu bomba!

JUREK: — Ja mam bombowe koleżanki. Jak chodziłem na wargi, nigdy mnie nie sypnęły. Albo jak razem byliśmy na grochu, to do tej pory nikt o tym nie wie.

radymądrejgochy



żarciki

— Czy chciałbyś urodzić się w Londynie?

— Coś ty! Przecież nie znam angielskiego.

*

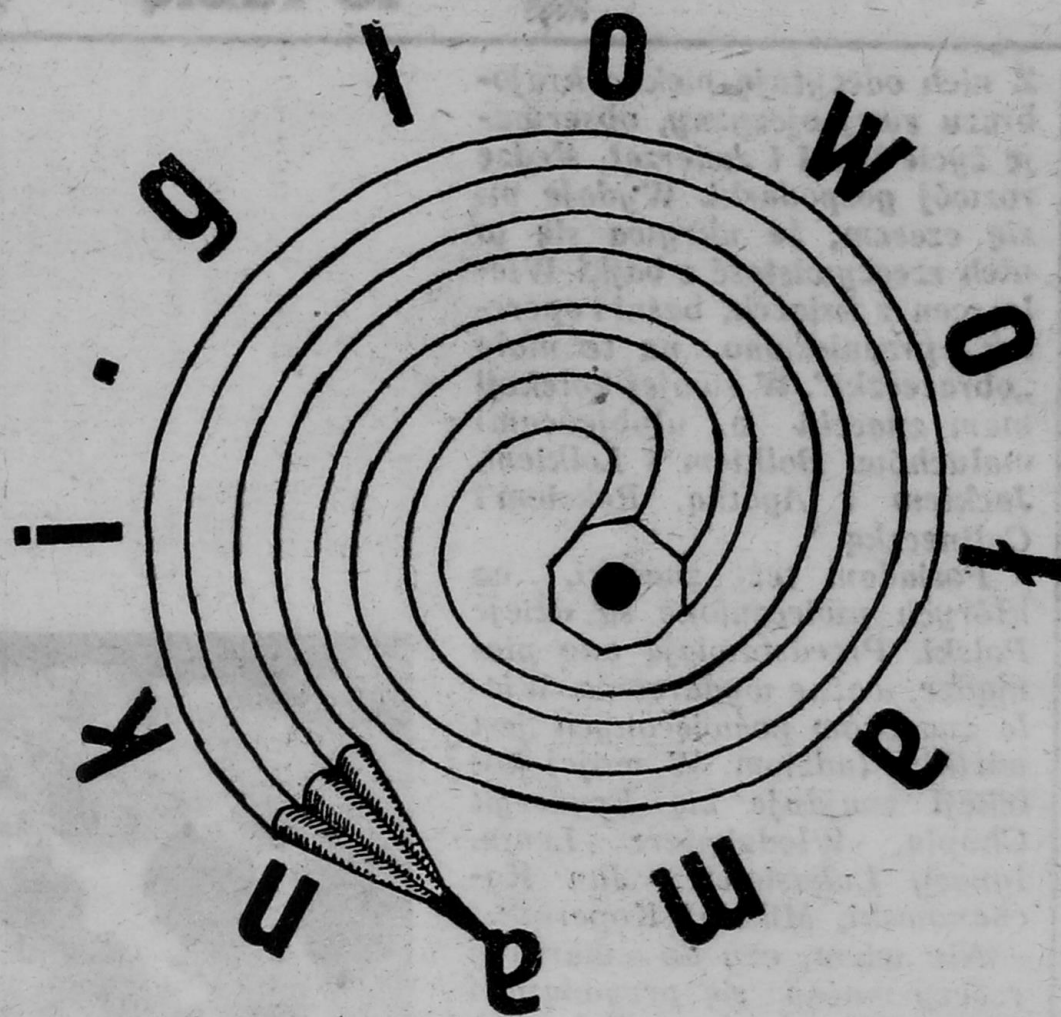
— Zeby mieć dobry wzrok, należy jeść dużo marchwi.

— Rzeczywiście, jeszcze nigdy nie widziałem królika w okularach.

*

— Widzę, że u was dziś wielkie porządki: twoja mama piecze, babcia myje okno, a ty wychodzisz?

— Tak. Nie mogę patrzeć, gdy się tak męczą.



zagadki

Stoi przy drodze i ręce rozkłada,
nikt go nie pyta, a odpowiada.

*

Nie jest mu zimno,
choć wciąż się grzeje,
innym jeść daje,
sam nigdy nie je.

*

Nie ptak, nie gad, nie zwierzę,
a obejścia wiernie strzeże.



szkodnik czy nie?

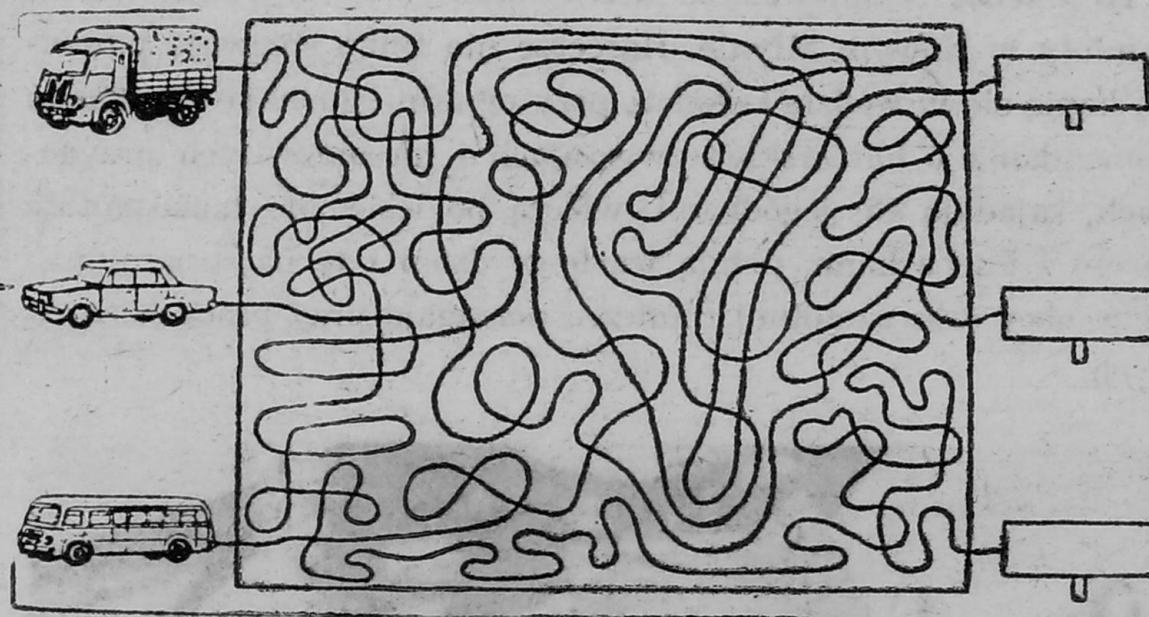


Które z niżej wymienionych zwierząt są pożyteczne, a które — szkodnikami?

chomik, szczypica, sowa, pomrów polny, dzięcioł, skowronek.

zegarek Madzi

Zegarek Madzi spóźnia się o dwie minuty na godzinę. Teraz, według czasu radiowego, jest godzina 12.00. Kiedy na zegarku Madzi będzie ta godzina, jeżeli pięć godzin temu wskazywał on dokładny czas?



Z fabryk w Warszawie, Sanoku i Starachowicach wyjechały trzy samochody — star, fiat i jecz. Odszukaj ich drogi i wpisz w odpowiedni prostokąt nazwę miasta, w którym każdy samochód został wyprodukowany.

znasz tę książkę

„Odgłos kroków urwał się tuż. Potem leciutko skrzypnęły drzwi prowadzące do biblioteki. Wstrzymałem oddech. Witek i Maj zrobili chyba to samo, cisza. I nagle — błysk latarki

Przybysz znajdował się już w bibliotece. Ostrożnie, cichutko zamknął za sobą drzwi. Błady promień przesunął się po regałach, podłozie, rzędach stołów i osiadł na żelaznych drzwiczkach. Przybysz podszedł do nich, zobaczył rękę wkładającą klucz do otworu zamka. Stały zgrzyt. Latarka drgnęła, wycinając z mroku fragment ludzkiej postaci. Mężczyzna trzymał pod pachą nieduży pakunek.

Otworzył drzwiczki, wszedł, zamknął za sobą. Nie słyszeliśmy jednak zgrzytu klucza. Znowu kompletna ciemność.

Odczekaliśmy parę chwil.

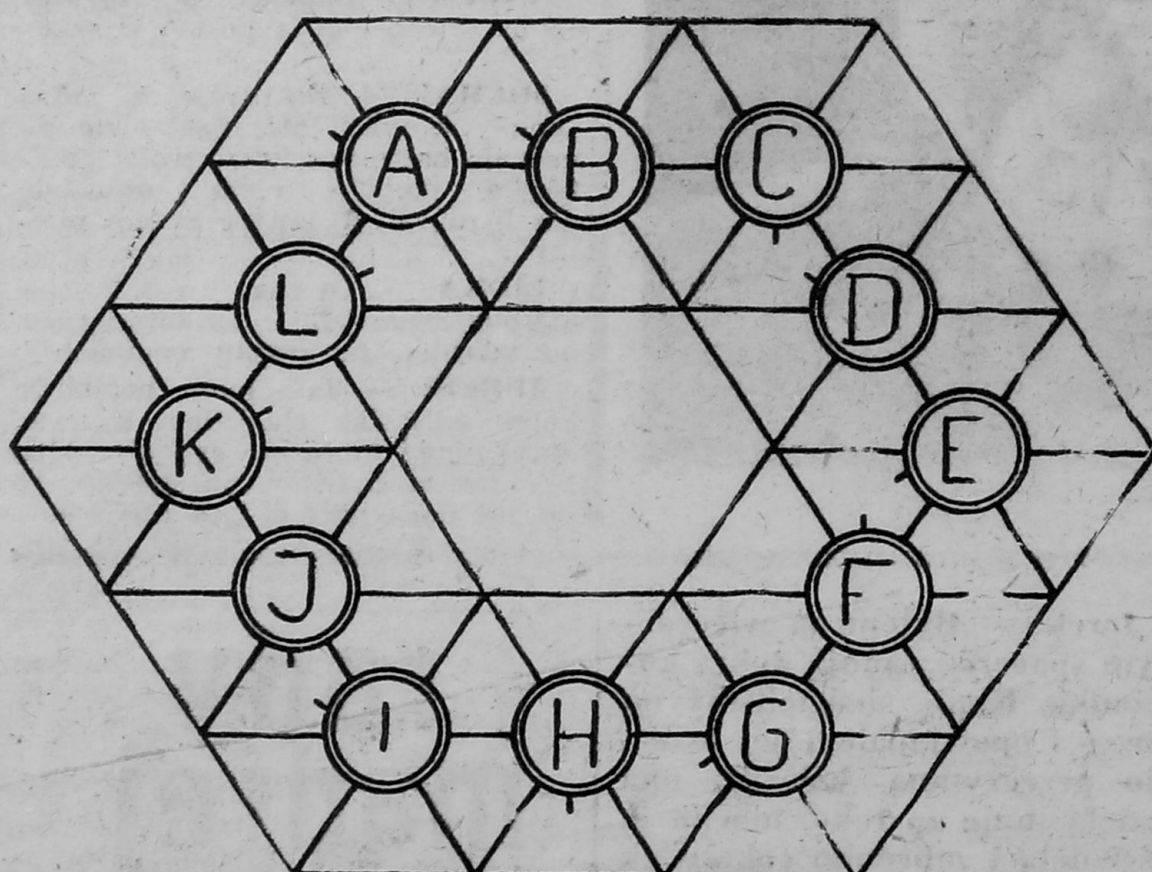
— Co robimy? — dobiegł mnie ledwie dostłyszalny szept Maja.

— Myślę... zawahałem się. — Trzeba pójść za nim.

— Trzeba — przytaknął Kowal.

Wszyscy, którzy do końca sierpnia nadesłali tytuł oraz imię i nazwisko autora książki, wezmą udział w losowaniu „Kontakcikowej” nagrody.

Za prawidłowe rozwiązanie głowolamanki książki wylosowali: Małgorzata Gołaszewska (Dworaki—Pikaty) za konkurs literacki, Tomasz Smarz (Giżycko) za krzyżówkę.



wirówka

ZEGAROWO: A) budynek z klasami, B) zginającą się część nogi, C) niezbędna jest do zabrania rzeczy w podróż, D) samowolne opuszczenie lekcji, E) niejedna w zeszycie od matematyki, F) ekskluzywny pojazd, do którego wół nie pasuje, G) telewizyjna na dachu, H) smaczny owoc o czerwonym kolorze, I) był nim Matejko, J) imię dziewczynki przyjmującej życzenia 4 maja, K) część godziny, L) o chłopaku fajtlapie, niedołędzie. (E.J.)

Wśród autorów poprawnych rozwiązań, nadesłanych na kartkach pocztowych do końca sierpnia, rozlosujemy nagrody książkowe.

ile wagonów?

Przez stację kolejową przejechały trzy pociągi wojskowe. W pierwszym było 462 żołnierzy, w drugim 546, a w trzecim 630.

Oblicz, z ilu wagonów składał się każdy pociąg, pamiętając o tym, że w każdym wagonie była jednakowa liczba żołnierzy.

przekładanka

Tarnobrzeg, Radom, Kąkolewnica, Bydgoszcz, Śniadowo, Kutno, Stary Tartak, Rutkowski, Mały Płock.

Nazwy podanych wyżej miejscowości tak podpisać jedną pod drugą, aby pierwsza litera pierwszej miejscowości, druga litera drugiej, trzecia trzeciej itd. utworzyły nazwę stolicy europejskiej.



podsluch

Siedzę, jak pokurecz jaki, pod drzwiami i podsłuchuję. Mam tu przyniesione biurko, głęboki fotel po cioci i trzcinę, którą dra- pie się po plecach. Jest wdech- wo. Tylko czasem, kiedy cisza zę- ca się nade mną zbyt długo, chwy- tam za długopis i piszę opowia- dania na podstawie materiału u- zyskanego przez podsłuch.

Kiedyś usłyszałem, że jestem do- bry człowiek. Ale to jeszcze nie. Przedwczoraj, kiedy czochrałem się trzciną przez fałdy koszuli, usły- szałem, jak ktoś powiedział o mnie: „Mądry”. Trzciną zatrzęsiała, gdy z wrażenia wyprostowałem się nagle. Próbowałem przez dziurkę od klucza zobaczyć, kto mówi, ale nie z tego. Zwiął?

A mądry jestem! Znam się, na przykład, na motylach. O, ta bia- ła, włochata ćma w trzecim rzadku od góry nazywa się dziwaczka, a ta poniżej — barczatka napojka. Zbie- ram tylko te motyle, które się śmie- sznie nazywają, bo bawi mnie tyl- ko śmieszność.

A czego się, swoją drogą, czło- wiek nie nasłucha pod takimi drzwiami... Dzisiaj rano ktoś, cał- kiem blisko moich drzwi, wyraził przypuszczenie, że pewnie bardzo dużo czytam, bo godzinami ślęczę nad biurkiem. Tylko zużyte spre- żony fotela wiedzą dokładnie, ja- kie udreki wewnętrzne są moim udziałem. Cóż, mądrość jest męczeń- stwem. Nie wychyliłem się jednak zza drzwi. Dla niepoznaki zdmu- czałem kurz z rządu wstęgówek i zamarłem w oczekiwaniu.

Nie czekałem długo. Ten sam człowiek zakradł się do dziurki od klucza i bardzo niegrzecznie napłuł mi na spodnie, ponadto dodał, że takiego mądrali, który chowa się za szklanymi drzwiami, on jeszcze nie widział. Żałuję teraz, że nie wy- sadziłem mu trzciną przez dziurkę, kiedy mnie obrażał!

Kiedyś, gdy byłem młodszy i nie- doświadczony, siedziałem też pod

drzwiami, ale z dykty i też pod- słuchiwałem. To, co słyszałem wte- dy, nie nadaje się do powtórzenia.

Dziś siedzę za szkłem — widocz- ny z daleka. Teraz ludzie mówią o mnie w zasadzie same dobre rzeczy: mądry, uczciwy, nie nas- kuje się... No, powiedzcie sami, kto bardziej zasłużył na te przymiot- niki niż ja?

LESZEK CZYŻ

Rysunek Antoniego Kowalskiego



NIEZWYKLE SPOTKANIA

Cały Lublin leżał w gruzach, jedynie Krakowskie Przed- mieście jakoś się uchroniło w pewnym stopniu przed brutalną za- gładą. Chodziłem po opuszczonych salach lubelskiego zamku. Niemcy wymordowali wszystkich więźniów. Jeszcze tu i ówdzie pozostała pol- ska krew, w której rojło się wstrę- tne robactwo.

Następnego dnia wybrałem się na lubelski Majdanek. Jako oficer sztabu IV Dywizji Piechoty im. Ja- na Kilińskiego — miałem wszędzie łatwy dostęp i możliwość sprawdze- nia ponemieckich śladów w Lub-linie.

Okrutnie zmęczony wrażeniami zbrodni — ociężałe wracałem do swojej kwatery na Krakowskim Przedmieściu w pobliżu Placu Li- tewskiego. Czekaty tam na mnie rozkazy: albo od szefa sztabu, puł- kownika Fasafonowa, albo od do- wódcy dywizji, wspaniałego i nigdy nie zapomnianego generała Kienie- wicza.

Po drodze wypadło mi wpaść na pocztę. Może jakiś list czekał od najbliższych? Może jakieś wiado-

wnuczka Towiańskiego

mości? Nie było ani listu, ani żąd- nych wieści. Ledwo przestąpiłem próg poczty, na stopniach wejścio- wych zobaczyłem staruszkę opatulo- ną chustkami. Siedziała skulona jak zgłodniałe lub zbite zwierzę. Z jej ust wychodziły jęki, a potem... skar- ga: — Wnuczka Towiańskiego... Po- moc dla wnuczki Towiańskiego... Wnuczka Towiańskiego nie powinna cierpieć...

Przyjrzałem się nieszczęśliwej ko- biecie. Tak brzydkiej twarzy nigdy dotąd nie widziałem: cała popruta i rozorana, a w niej prawie obłąd- ne oczy! Widocznie przeżywała na- dał wojenną gehennę biedy i nie- szczęścia; one potrafią zmasakro- wać twarz najpiękniejszej kobiety.

Nie mogłem dłużej zatrzymać się przy tej, powalonej torturą cierpie- nia i głodu, istocie. Włożyłem rękę do kieszeni. Natknąłem się tam na odłamki pocisków frontowych... Wy- macałem też kilka papierków i miedziaków. Całą zawartość ręki wcisnąłem kobiecie i uciekłem.

Ale raz się obejrzałem. Podzięko- wała mi błogosławiącym gestem i nagle rozjaśnioną twarzą.

Kiedy po wypełnieniu rozkazu szefa wróciłem do stopni lubelskiej poczty, aby zająć się nieszczęśliwą, wnuczką autora „Biesiady” już tam nie było.

AL GOL

11
KONTAKTY
7 VIII 83

refleksje



Szerokimi krokami poszedł świecąc w blasku księżycy jak cienki biały kwiat. Ordynat patrzył za nim. Zartobliwe iskielki w oczach zmieni- ły mu się w mgłę pobłażliwą.

— Zaczyna żyć — pomyślał.

XIX

W Wiedniu ordynat niespodziewanie spotkał na dworcu kolejowym ba- ronową Elzonowską. W ciągu całej zimy starannie unikał spotkania wie- dząc, że baronowa przebywa razem z hrabią Barskim i z rozwiedzioną księżną Zaniecką. Spotkanie rozdrażniło go. Lecz na szczęście baronowa była sama. Zaczęła się od razu skarżyć na Lucję.

— C'est une fille folle — mówiła z najgłębszym przekonaniem.

Siedzi w tych Słodkowicach jak zakonnica. Chyba papa tego nie wyma- ga? Dwie znakomite partie odrzuciła. To szaleństwo!

Waldemar zmienił rozmowę, lecz baronowa prędko powróciła znowu do Lucji.

— Wyobraź sobie: ona pisuje do mnie! Obrażona za to, że przyjaźnię się z Barskimi. Voila! Smarkata! Dla jej kaprysu nie wyrzeknę się przy- jaciół.

Waldemar zgrzytnął zębami, ale odrzekł spokojnie, tylko z ironią.

— Tak, to byłoby dziwniejsze, gdyby ciotka po wszystkim co zaszło unikała Barskich.

— Co ty mówisz? Voyons!

— O, nie! Zegnam ciotkę.

— Zaczekaj! Kogo to wiesz z sobą? Un beau garçon!

Ale Waldemar nie zaczekał. Szedł prędko, zapomniawszy nawet przed- stawić pani Idalii Bohdana, który trzymał się z daleka, świdrując zajadle oczyma w różowej buzi młodej Niemeczki, podróżującej z papą i z mamą.

W drzwiach do sali ordynat ujrzał wchodzących Barskiego i Zaniecką. Pot wystąpił mu na czoło. Gniew, obraza, wściekle wspomnienie ugryzło go w serce. W oczach miał zimne żelazo. Żaden rys mu nie drgnął, tylko twarz zbladła.

Hrabia i księżna spostrzegli go. On cofnął się i poczerwieniał; oczy wy- lazły mu na wierzch. Księżna Melania, również mocno pasowa, utkwiała beczelny wzrok w sztywnych oczach ordynata i szła naprzód, śmiało, uraglowie.

Ordynat przeszedł, udając, że ich nie widzi, jak koło słupów telefo- nicznych i znikł w wielkich drzwiach dworca.

Księżna przymknęła oczy, bo żrenice Waldemara ukłuły ją boleśnie, ni- by długim ostrzem kamiennym.

Wzburzony Waldemar siedział już w wagonie, gdy wszedł Bohdan.

Był roześmiany. Rzekł z komicznym żalem.

— Pożegnałem swoją Gretchen! Pojechała do Iszlu. Wie wuj, ani rusz nie mogła wytrzymać mego wzroku. Ja mam siłę piorunującą! Przedsta- wiłem się jej jako księżę Abrakadabro-Abra z linii świętych tureckich. U- wierzyła. Niewiniątko! A ona Müller. Mój Boże! Tylko Müller, a taka ładna! Ale, ale, wuj!

Spojrzał na Waldemara i umilkł. Śmiech zgasł mu na twarzy.

Ordynat zdawał się obojętnie czytać gazetę.

Gdy już pociąg ruszył, Bohdan podsunął się bliżej i spytał cicho:

— Wuj, czy ta... piękna pani, którą wuj minął, to ta sama, co... ano- nimy.

— Tak — przerwał prędko ordynat. — To był Barski z córką.

Bohdan zamyślił się. Po długiej chwili szepnął:

— Ma za swoje. (cdn.)

Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

12

XVIII

Ordynat zabierał kuzyna do Głębowicz. Podobało mu się, że Bohdan był z nim szczery i kiedy Waldemar spytał go o liczbę długów, odrzekł bez zwykłych w takich razach przesadnych skrupułów.

— Al wuj chce je popłacić? Tres bien! To po ordynacku! Tylko uprze- dzam, że jest ich kupa, i... że nie wiem, czy potrafię je kiedy wujowi zwrócić. Chyba jak otrzymam jakieś dobra — na księżycu.

Zaczęły się spłaty długów Bohdana.

Ordynat nie robił kuzynowi wymówek, wiedział, że to już na razie nie nie pomoże. Raz tylko rzekł przeglądając weksel na jakąś bardzo dużą sumę:

— Trochę za wcześnie i... za słono zaczynasz.

Bohdan się zaczerwienił.

— To też skończyłem, wuju — rzekł smutnie.

— A Czerczyn?

— Już nie mój! Zresztą Wiktor jest właścicielem: nie ja. Co było mo- je, fu! poszło w świat.

— Mama by ci nie dała ginąć.

— Ee! Tam wszystkie akcje skierowane są na Viktora. Ja zawsze by- lem enfant terrible. Ochrzczony tak niegdyś, zastosowałem się do nazwy.

— Wreszcie to... możliwe, tylko ruleta zbyt cenna — rzekł Waldemar. — Kto cię do tego wciągnął?

— Własny przemysł. Chciałem dużo wygrać i lażem. A to ciągnie. Sto razy przysięgałem sobie i Stalskiemu, temu brunetowi, co to wuj wie, że nie będę grał. Ale gdzie tam! Człowiek jak bydlę.

Zasmiał się swobodnie i przeciągle.

— Nareszcie Stalski odetchnął. Wyjechał do Warszawy szczęśliwy, zem- uratowany. Ciągłe mnie pilnował, abym kulki do mózgu nie zaprosił.

Na parę dni przed wyjazdem z Nicei Bohdan spochmurniał. Był mil- czący, opryskliwy. Ordynat odkrywał w nim coraz nowe cechy Micho- rowskich, lecz nie poskromione żadnym wędzidłem. Nie mógł pojąć, co mu jest, pytać zaś nie chciał. Nareszcie chłopak przemówił. Miał minę niezwykle wahającą się.

— Wuj! mam do ciebie... jedyną prośbę. Wyjeżdżam z Nizy: ale cóż będzie z Anną?

— Aa! Więc jest i Anna?

— Cóż to, wuju, wątpieś? Jestem przecież Michorowski! My tu mamy opinię ustaloną; niepodobna jej zaniedbywać.

— Ty ją ustaliłeś?

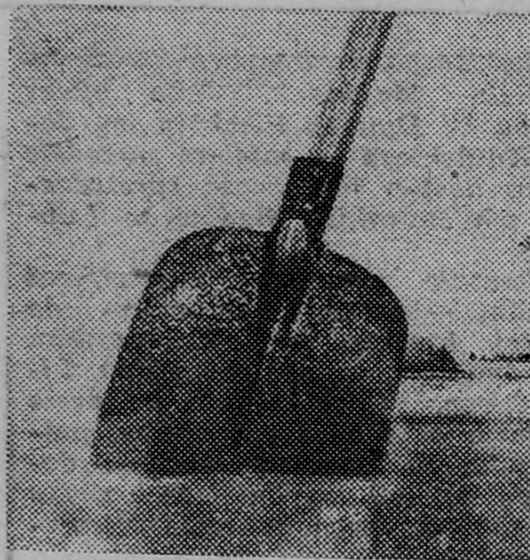
— Ja utrwaliłem! Dzieło zapoczątkowane przez potentatów głębowickich. Złożył przed ordynatem zabawnie poważny ukłon.

— Których jedynym reprezentantem jesteś ty, wujciu.

Ordynat roześmiał się szczerze.

— No mniejsza! Jakże tam z tą Anną? Kto ona?

— Wenus! Wenus Milońska! Boska dziewczyna! Ramiona — mówię wu-



z powodu wysławy

Na początku było oko i mózg. Bo wszystko zaczęło się od wypatrywania, zauważania i przeżywania, aby przez oznaczanie odnaleźć wyraz dla emocjonalnych treści w różnorodnych formach plastycznej wypowiedzi.

Łatwo być nam patrzeć i odczuwać dekoratywno-anegdotyczną twórczość wietnamskiej egzotyki. Tym razem stanęliśmy wobec szerokiej skali zróżnicowania doznań artystycznych i obsesyjnej przygody awangardowych poszukiwań. Dyrektor BWA, Andrzej Szufarski, z prawdziwym zapałem przedstawił — tym razem pełną — symbiozę kreski z plamą i linią z kolorem, wybierając najwyższej klasy reprezentację.

Wystawa (13—31 VII br.) urzekała zestawieniem bajecznie kolorowych plasz, które graniczą z absurdem artystycznej powagi, z humorem i ironią, z liryką ewolucji artystycznej i wirtuozerią akrobatyki warsztatowej. Kwadraturowy dylemat: kto bawi się w tej „przekorze” — publiczność, artysta? Jest to przecież wartościowy, choć niejednoznaczny, dokument polskiego génie.

Kolor w grafice? Oko od dawna przywykło do czarnej kreski i plamy w ilustracji i reklamie. Dlatego kolor w grafice prowokuje umysł i zmusza patrzącego do poznawania skomplikowanych środków wyrazu. Wielobarwność intryguje dogłębnie. Zagadnienie koloru stało się nie tylko pretekstem do wyboru prac z

odpowiednich kręgów i zainteresowań, ale także — prowokacją do szczegółowszej analizy technik i warsztatów. W jednym — nie najokazalszym — miejscu zestawiono najcenniejsze i najbardziej charakterystyczne utwory graficzne z najbardziej liczących się ośrodków. Mamy tu bowiem reprezentantów Warszawy, Poznania, Krakowa, Torunia, Bydgoszczy, Gliwic, Wrocławia i Katowic. Patrząc na powyższy zestaw „dotykamy” malarskości kształtowania i typologii oddziaływań plastycznych, ukrytej lapidarności dramatycznego „spiecia” i nasilenie kontrastowości oraz „granic” wyobraźni i rzeczywistości — znamiennej dla ewolucji poszczególnych stylów.

Spośród gamy poszukiwań i ukięrkowań wprawne oko od razu wyróżnia Leszka Kiljańskiego, jego realizm „poruszony” wyobraźnią, oraz intelektualizowany „pop-art” Lucjana Mianowskiego o tendencjach wyraźnie surrealistycznych dla wyrozumowanego sformułowania fenomenów otaczającego świata. Jan Berdyszak w „Studiach przeczystości” odważył się znowu na „konstruktywizm przestrzenny”, jakiego dotąd nawet Mistrz Stażewski ani wielki Mondrian czy Van Doesberg osiągnąć nie zdołali. Na spo-

kolor w grafice

sób osobistej filozofii „zachędoży” on taką organizację koloru, że obraz wprost eksploduje „kolorystyczną trójprzestrzennością”. Czego nie dopisał Kandinsky, dopowiada Edmund Piotrowicz „Zagraniem” — abstrakcją kolorystycznie emocjonalną. Halina Chrostowska natomiast „rozdrapała” na strzępy ekspresjonizm Karela Appla, podchodząc wrażliwością pod semantykę

Jana Lebensteina. Metapsychiczny surrealizm Aleksandry Budki urealni Miroslaw Piotrowski, a ich oboje — „ułudza” finezją faktury i kreski Konrad Strzednicki. A jakże inaczej myśli Miroslaw Pawłowski! Malewicz pierwszy zestawiał biel na bieli. Pawłowski odważył się na symfoniczny zestaw czerni na czerni... Kolorom można wytwarzać przestrzeń, nieskończoność, energię, złudzenia, radość, nastroje. Bo kolor „roznamietnia” atmosferę uczuć i artystycznego „zakłopotania”. „O-

budowuje” to, co w grafice nazywa się „operowaniem w utajeniu”.

W malarstwie skłócać się nie trudno: płótno, pędzel, farby — to wszystko. Ale grafika kolorowa to już co innego. Tyle tu technik, narzędzi, zawilosci procesów i kombinatoryki! Linoryt i drzeworytnictwo, litografia, akwaforta, sucha igła, mezzotinta. Tyle płyt, kwasów, igieł, pras i maszyn. Tyle precyzji i pracy! Kto pojmie heliografię, serografię, autooffset, odprysk?

AL GOL

prezentacje



jowi — no, pychał Zbudowana...

— Ale ja się pytam: — kto ona? Ze ładna, nie wątpię.

— A cóż mnie obchodzi, kto ona? Moja! Ma śliczny buduarsio, cacy salonik, ubiera się szampańsko. Słowem: pigeon.

— Kokota?

— O, zaraz kokota! Przyjechała z Wiednia.

— Na sezon.

Bohdan skrzywił się.

— Ee, wuj! Ja ją kocham.

— Aż tak! Czy Niemka?

— Węgierka. To cukierek! Wuj sam chciałby mi ją odbić, gdyby po-

znał. Ale ja nie pokażę.

Waldemar ściągnął brwi.

— Jakież masz obowiązki? — spytał sucho.

— Muszę się pożegnać i... coś tam. Wuj rozumie... jakąś pamiątkę.

— Mów ściśle, co i ile.

Bohdan rzucił się nerwowo.

— Ach! Nie pieniał! To nie! To trzeba delikatnie. Ja ją kocham i żałuję. Może jakiś... klejnot? Poradź wuju; tyś przecież praktyk.

— Najlepiej radź sobie sam. Żadnych zobowiązań nie robisz; czy tak?

— No, kochamy się. Zresztą ona nic ode mnie nigdy nie brała.

— Lecz w końcu zanieś jej to — rzekł ordynat wyjmując z kieszeni

gruby pakiet. Wręczył go Bohdanowi z uśmiechem.

— Tą pianą przykryj swoją Wenus, zobaczysz, będzie ci wdzięczna.

Bohdan ze zmarszczoną brwią liczył banknoty.

— To za dużo, wuju.

— Masz jej kupić klejnoty! Wybierz, kup i wówczas oddasz mi co, zo-

stanie.

— Bagatel! Ale ja wuja obdzieram, jak bandyta.

Ordynat nieznacznie uśmiechnął się.

— Zaciągasz tylko nowy dług. Ufam ci, że nie przeholujesz.

Bohdan stropił się. Zawijał przeliczone gorączkowym ruchem; twarz

miał poruszoną; usta drzące. Spod brwi spojrzął na Waldemara i rzekł:

— To najgorzej! Nie cierpię, gdy mi kto ufa. Mama i Czerczyn także

mi ufali i... niezbyt im się udało. Ja tu za tę sumę gotów jestem kupić

cały sklep jubilerski. A co potem?

Nagle wziął ręce ordynata i mówił żałośnie:

— Dziękuję ci, wuju; jesteś dobry! Ale wiesz... jak pomyślę, że te pie-

niądze mają być epilogiem moich stosunków z Anną ogarnia mnie żal

i wstręt. A jednak trzeba. Jestem Michorowski, więc tak na serio, jak

pierwszy lepszy hołysz, żegnać się nie wypada.

— Dobrze, że w stosunku do... takiej Anny rozumiesz to — rzekł ordy-

nat.

Bohdan wybiegł z pokoju.

Przez cały dzień ordynat nie mógł się go doczekać. Był niespokojny.

Pod wieczór Waldemar poszedł nad morze. Długo chodził na wybrzeżu,

pograżony w myślach. Nazajutrz miał opuścić Rivierę. Z radością widział

się już z powrotem w Głębowiczach, tylko wspomnienie Luci przejmowa-

ło go jakimś niepewnym dreszczem. Może to się w niej zmieniło? Może

już nie trwa? Ludzi się słabą nadzieją. Lecz listy Luci były przeczeniem.

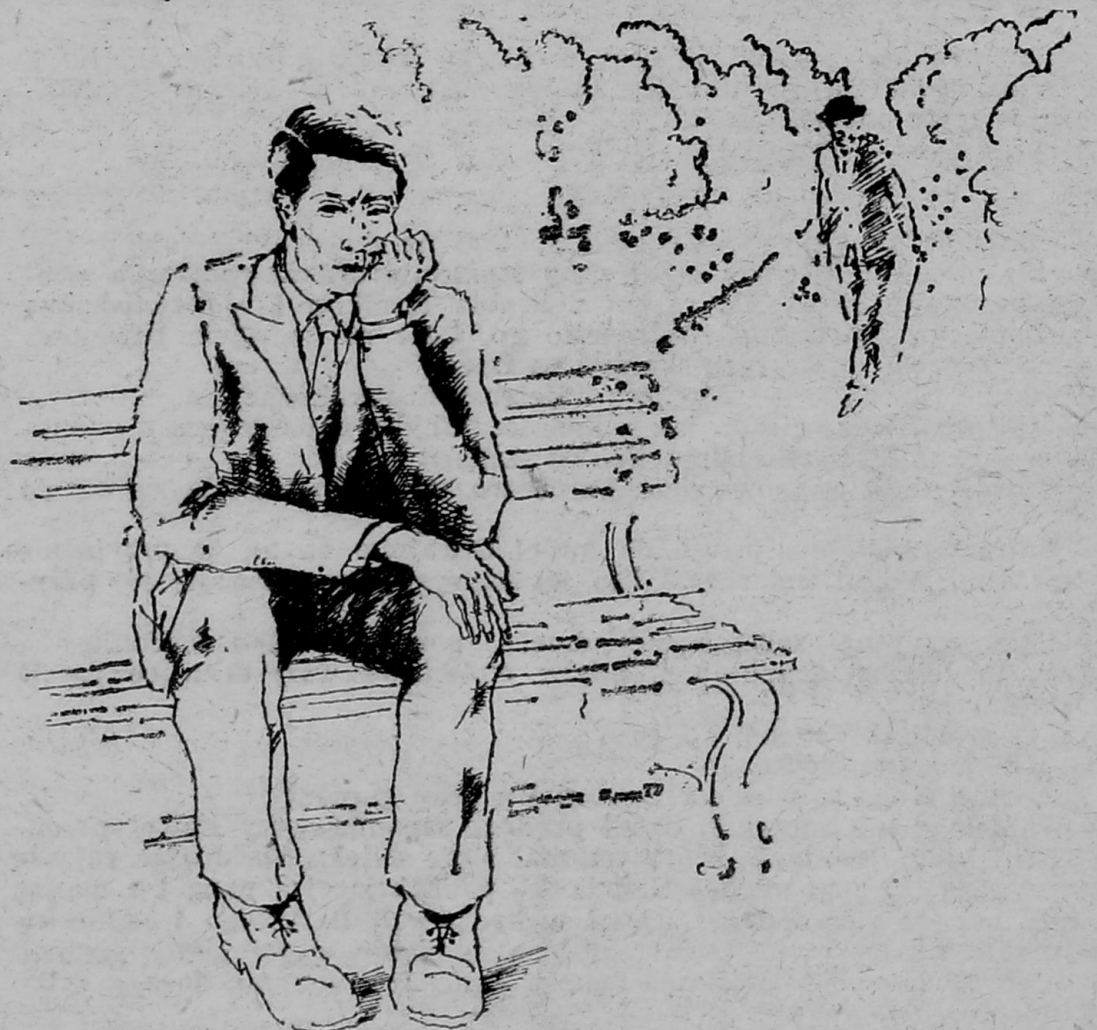
I Waldi bał się.

Gdy zamysłony mijał jedną z ławek, nagle stanął. Ujrzał siedzącego na

niej Bohdana. Chłopak skulony, opierał głowę na obu pięściach złożonych

na ławce. Wyglądał jak kościany dziadek w swym białym ubraniu i wło-

czonym na oczy kapeluszu. Szczupłość jego ciała w zgarbieniu całej po-



staci uwydatniała się plastycznie. Miał wygląd bardzo nieszczęśliwy.

Waldemar tracił go z lekka.

— Bohdan, co tobie?

Chłopak podniósł głowę ociężale. Na długich rękach miał duże lzy, które spływały mu na policzki.

— Bohdan!

Ordynat usiadł przy nim i serdecznie objął jego ramię.

— Co ci jest? Cóż Anna?

— Pożegnałem się, wuju. Ale i ona mnie kocha. Tak mi żal!

Prędko otarł chusteczką oczy i rzekł z gniewem:

— Zły byłem na wuja za tę kolację! Kupiłem piękną. Same brylanty, pyszna woda. Ale cóż, nie chciała! Rozplakała się. Spazmy, że ją było

jak traktują, że ona tylko z miłości. Biedaczka moja! Biedaczka!

— No, ale w końcu przyjęła kolację? — spytał ordynat.

— Przyjęła.

— To bądź spokojny!

W głosie ordynata zadrgał żart.

Bohdan wstał.

— Wuj taki cynik, że... nie mogę!

— Poczekaj! Dokąd idziesz?

— Ochłonać. Żal mnie dusi. Palnąłbym sobie w łeb.

Gdy kawa stała się ulubionym napojem Arabów. Turków Persów i innych mieszkańców imperium otomańskiego, pierwszymi jej wrogami stali się kapłani — jej odkrywcę i konsumentów Zwyczaj picia przenosił się do publicznych lokali, co odciągało wiernych od domów modlitwy; meczety zaświeciły pustkami. Wydano wówczas nakaz zamknięcia kawiarni. Sprzeciwił się jednak temu kalif Kairu, a w ślad za nim poszły inne miasta: Aleppo, Damaszek, Stambuł. Soliman II, sułtan turecki, uznał oficjalnie zwyczaj picia kawy w całym imperium.

Z początkiem siedemnastego wieku brunatne ziarenka kawy przypuściły szturm na Europę. Wenecja była pierwszym państwem, w którym publicznie pite kawę. Ponoć w 1715 roku w Londynie naliczono już 2000 kawiarni. Kawa coraz skuteczniej wypierała piwo i wino. Właściciele browarów i szynkarze wystąpili z gwałtownym protestem. W Niemczech browarnicy wyjednali u Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego, specjalne przywileje, dzięki którym skutecznie zwalczały konkurencję. Upaństwowiono palarnię, co spowodowało wzrost ceny kawy i wpłynęło na ograniczenie jej konsumpcji. Kawę w Niemczech naówczas pili tylko warstwy uprzywilejowane. Chłopom nie wolno było rozkoszować się aromatycznym napojem.



włosy błyszczące



Włosy należy myć co 7—14 dni. Jest to sprawa indywidualna, bowiem niejednakowo szybko przetłuszczają się i brudzą. Przy bardzo suchych lub zniszczonych rozjaśnianiem najlepiej na pół godziny przed myciem natrzeć włosy i skórę ciepłym olejem sojowym, oliwą lub olejem rycynowym i założyć czepek plastikowy, jak przy trwałej ondulacji.

Do mycia lepsza jest woda przegotowana, gdyż inaczej może pozostać na włosach osad. Twardą zmiekczyć przez dodanie 1/2 łyżeczki boraksu na litr.

Jeżeli myje się włosy mydłem w twardej wodzie, należy dodać przy płukaniu trochę soku z cytryny albo małą ilość octu. Do tłustych włosów używamy szamponów ziołowych, np. tataro-chmielowego lub mydła siarkowego; do suchych — mydeł przetłuszczonych, takichże szamponów (ewentualnie jajecznego).

Odżywczo działa mycie żółtkiem. Trzeba 2 żółtka wymieszać z sokiem z 1/2 cytryny i natrzeć starannie skórę głowy i włosy. Po pół godziny zmyć ciepłą wodą z dodatkiem soku z cytryny.

Do płukania nadaje się przy włosach jasnych napar z rumianku. Złocisty kolor otrzyma się przy splukaniu w lupinach z cebuli (garść cebulowych łupin zamoczyć w zimnej wodzie, na drugi dzień zagotować). Ciemny kolor podkreśla płukanie w odwarze z kory dębowej, można również stosować wywar z szyszek chmielu (3 części) i liści orzecha włoskiego (1 część). Używa się również piwa — potrzeba pół butelki. Po takiej płukance włosy lepiej układają się i trzymają.

W CZTERY OCZY

Kiedy żona każe ci skakać przez wodę, proś nieba, aby rzeka nie była szeroka.

ludowe

Nie mówię, że kobiety nie są głupie; stworzono je na podobieństwo mężczyzny.

George Eliot

Człowiek rozsądny zawsze twierdzi, że rozumie kobiety. Człowiek zakochany męczy się, żeby je naprawdę zrozumieć.

Francoise Sagan

Dla mężczyzny kobiety są tym, czym żagle dla żaglowca; nie popłyną bez nich.

Chardonne

Zadna kobiet nie wychodzi za mąż z chęci zysku; wszakże mają dosyć sprytu, by poślubić milionera — zakochać się w nim.

Cesare Pavese

Kobiety są mężczyznami rodzaju żeńskiego.

Hugo Steinhaus

Kobieta żyje pieczęcią jak grzyb wilgocią.

Maksym Gorki

Kobieta nie starzeje się dopóty, dopóki jest pożądana.

Gabriela Zapolska

PASTILA

Pastila to starodawny rosyjski smakołyk, przypominający twardą marmoladę, ale bardziej pulchny i smaczniejszy. Wyrabia się ją przez ubijanie przecieru owocowego z cukrem. Spulchnioną masę podsusza i formuje w kształcie placków lub niewielkich bochenków.

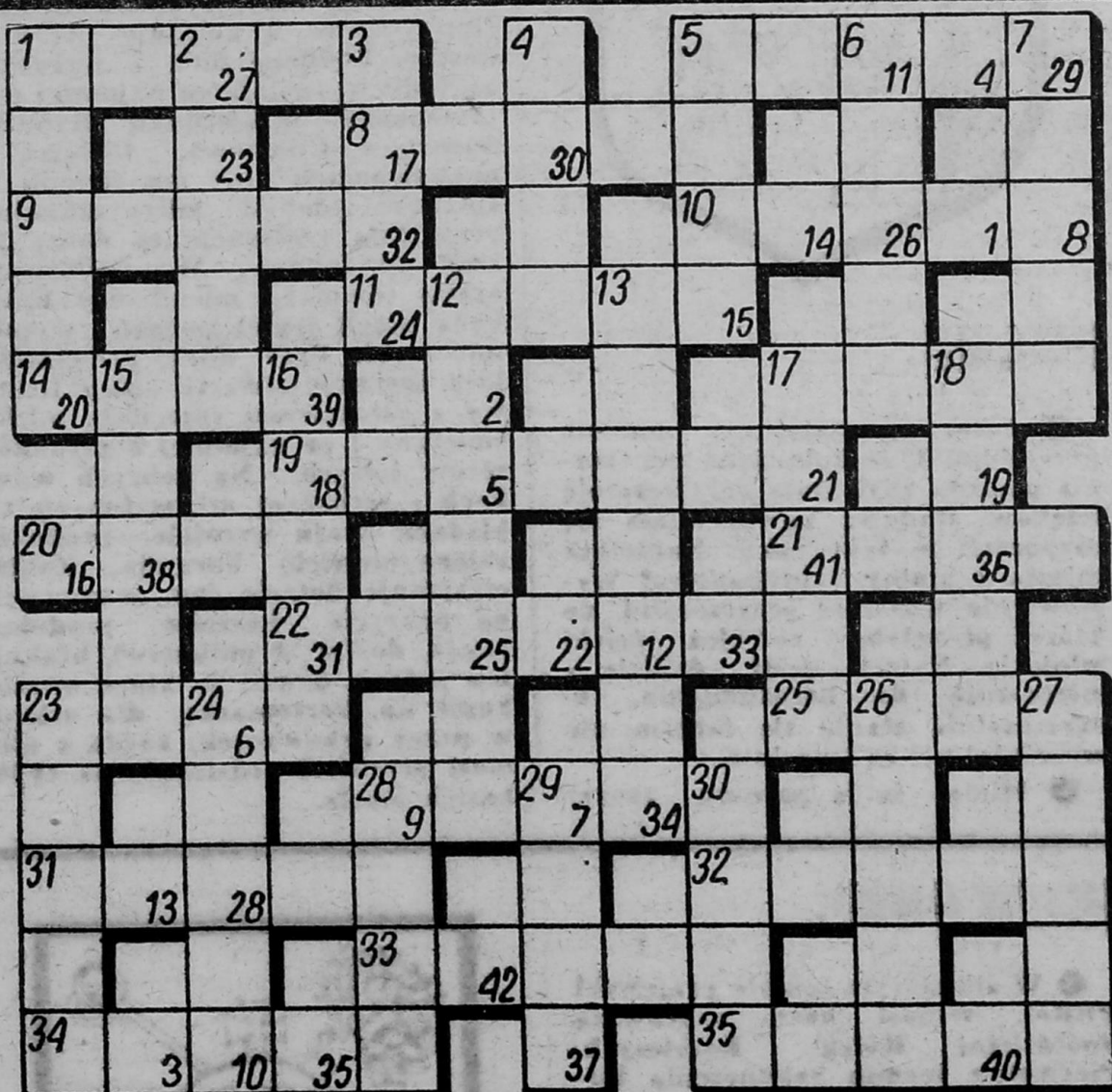
Podstawowym surowcem do sporządzania pastyli są jabłka kwaśne lub winne; można z nich łatwo otrzymać przecier zdolny do ubijania. Słynna ukraińska (bielewska) pastila wyrabiana jest z jablek pieczonych, gdyż dają one gęstszy przecier.

By urozmaicić smak — dodaje się inne przetarte owoce (ok. 10—20 proc.), porzeczki, żurawiny, ja-

zębinę, pigwę; dla uzyskania specjalnego aromatu i smaku polecamy śliwki, wiśnie lub gruszki. Pastila składająca się z wielu i o różnym zabarwieniu plastrów wygląda bardzo efektownie.

Cukier konserwuje i utrzymuje kształt gotowego wyrobu. Jego ilość zależy od chłonności przecieru, ale nie może być go zbyt dużo, gdyż grozi to scukrzeniem pastyli. Najlepiej zachować proporcję 1:1 lub nawet cokolwiek mniej cukru niż przecieru. Przechowywaniu służy dodanie syropu ziemniaczanego w ilości ok. 1/10 ciężaru cukru. Można również użyć utarty do białości miód pszczeły.

Szczegółowy przepis wytwarzania pastyli — za tydzień.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 42, utworzą myśl Ellasa Canettiego.

POZIOMO: 1) pali się, 5) zły duch, szatan, 8) na wierzchu wypływa, 9) siwizna na skroniach, 10) 1:1, 2:2, 11) zabytkowe, wojewódzkie miasto nad Wisłą, 14) drobna część kilograma, 17) gruba, miękka tkanina bawełniana, 19) na baterie do świecenia, 20) słynny piłkarz brazylijski, 21) podstawowa jednostka długości używana w Anglii, 22) jedna z przyczyn danego zjawiska, 23) szczelina pozostawiona w drewnie po przejściu piły, 25) miejsce bezpiecznego pobytu dla ludzi ściganych przez prawo, 28) satelita Piotra, 31) nędza, ubóstwo, 32) w mitologii greckiej potwór o stu oczach, 33) wychowanek szkoły wojskowej, 34) dolna część nogi, 35) znany warszawski lokal nocny.

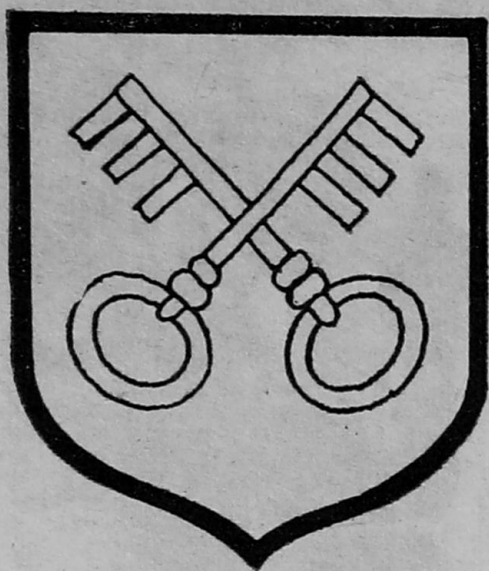
PIONOWO: 1) obelisk, pomnik, 2) prymitywne urządzenie do mielenia ziarna, 3) patrol wojskowy kontrolujący warty nocne, 4) karciany kolor, 5) gęsty, zwarty splot traw wraz z ziemią, 6) zabalsamowane zwłoki, 7) wnęka, wgłębienie w ścianie budynku, 12) popularny mały morski, 13) wierzchnie okrycie człowieka, 15) przedmiot, 16) pospolity o żółtych kwiatach chwast łąkowy, 17) wypływa z niej moral, 18) kwietniowy solenizant, 23) obrazkowa zabawka, 24) opera Rachmaninowa, 26) tyka, 27) symbol władzy marszałka Sejmu, 28) duża skrzynia, 29) na czele plemienia, szczepu, 30) zakrywa dziurę w ubraniu. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Wystawisz stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



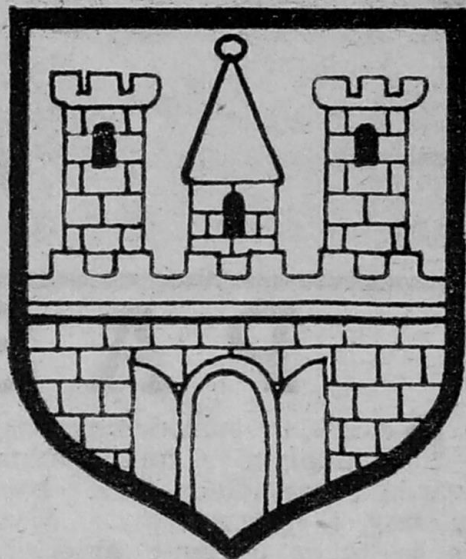
CIECHANOWIEC

NOWOGRÓD

● Rozpoczęła się budowa wodociągu. Pierwsza nitka zostanie doprowadzona wzdłuż ulicy Młostkowskiej. Woda w kranach powinna pojawić się w końcu roku. W następnym etapie wodociąg zostanie doprowadzony do osiedla domków jednorodzinnych i Zbiorezej Szkoły Gminnej.

● Jest otwarty kredyt bankowy, ale brakuje wyjaśnienia do przepisów, w jakich przypadkach naczelnik miasta i gminy może umorzyć czynsz za mieszkanie. Problem „rozgryza” minister Administracji i Gospodarki Terenowej — wyjaśnienie będzie znane w końcu sierpnia. Na pozytywne rozstrzygnięcie oczekują płacący po 3300 złotych za

● Po przejściowych (jak się okazało) trudnościach sprzed kilku miesięcy — zakład stołecznego „Apisu” staje na nogi. Zgodnie z nową taktyką kierownika przedsiębiorstwa, została zlikwidowana praca na zmiany na korzyść chałupnictwa. Z ustawionych w zakładzie maszyn korzysta 17 krawcowych. Pozostałe 33 pobierają z rozdzielni ubrań i zszywają je w domu. Po przeprowadzeniu do nowego budynku (trwają tam prace wykończeniowe) zakład będzie przyjmował nowych pracowników. Ci, którzy na szycie przeznaczają ok. 8 godzin dziennie, zarabiają prawie 9000 złotych w miesiącu. Chociaż asortyment jest różnorodny (spodnie, spodnice, płaszczki dziecięce), to jednak rozdzielająca pracę uwzględnia indywidualne upodobania krawcowych.



M-4 w bloku spółdzielczym oraz ci, którzy za podobne mieszkanie w bloku zakładowym płacą po 5500 złotych po zwolnieniu się z pracy.



KOLNO

● Feter, spowodowany upałami, przypominał, że kolneńska mleczarnia posiada zbyt małą oczyszczalnię ścieków. Budowa nowej miała się rozpocząć w tym roku. Naczelnik miasta i gminy zaproponował wystawienie wspólnej oczyszczalni, do której płynęłyby również ścieki mleczarskie. Nawet jeśli dojdzie do porozumienia, oczyszczalnia stanie się faktem nie wcześniej niż za trzy lata.

● Mimo że (z powodu suszy)

JEDWABNE

● W ślimaczym tempie grajewski PBRol. wznosił bazę naprawczą Spółdzielni Kółek Rolniczych. Pierwotny termin zakończenia budowy: listopad 1981 r. Jedynie wykończenia wymagają budynek administracyjny, hala naprawcza i stacja paliw. Na kolejnej naradzie (w połowie lipca br.) przedstawiciel wykonawcy obiecał zakończyć robotę po 15 sierpnia, ale w ciągu tygodnia na budowie nikt się nie pojawił. Koszty budowy wzrosły z 46 do 117 milionów złotych. Zmianę cen zaakceptowała Okręgowa Komisja Arbitrażowa. Sanepidowi nie podoba się SKR-owska baza „pod chmurką”, przez co Spółdzielnia musi płacić kary.

● Miejscowy magazyn należący do PZZ-ów został przeznaczony do przechowywania zboża żarzonego wotkiem. Do 21 lipca zwożono tu zboże z 6 gminnych spółdzielni, w których pojawił się szkodnik. Na

skup mleka zmniejszył się o ok. 15 000 litrów dziennie, zakład przerabia dwukrotnie więcej niż przewidują normy. Codziennie ok. 240 000 litrów mleka zmienia się w śmietanę, masło, sery — gouda i podlaski. Od niedawna produkowane masło serwatkowe posiada takie same walory smakowe, jak śmietankowe, a kosztuje 47,50 za kostkę. Każdego dnia z wyrobami zakładu wyruszają co najmniej dwa samochody w kierunku Rybnika, Sosnowca, Chorzowa. Chociaż na opakowaniach nie ma stempli, to smakosze zdobyli adres zakładu i przysyłają gratulacje za dobrą jakość wyrobów. W najbliższym czasie również mieszkańcy Kolna będą mogli lepiej poznać wyroby mleczarni. Przy ulicy Proletariackiej zostanie otwarty sklep firmowy z całodzienną sprzedażą mleka, śmietany i co najmniej 8 gatunków serów żółtych. Na dobrych wynikach i szybszym niż w innych zakładach kraju wzroście produkcji załoga niewiele korzysta. Zakład otrzymuje dotacje (np. w czerwcu, na pokrycie kosztów produkcji masła, dostał 53 milionów), brakuje mu jednak dewiz, za które mógłby kupić np. kartoniarke dla użycia w pracy pakowaczek; każda z nich musi przenieść codziennie po 45 000 kostek masła.



przymach leży 800 ton żarzonego zboża; każdego dnia przybywa po blisko 100 ton. W zapelnionym i uszczelnionym magazynie zostaną użyte także środki chemiczne, od których wolek powinien zginąć. Za kwintal żarzonego zboża rolnicy otrzymują • 70 złotych mniej.



GRAJEWÓ

WYSOKIE MAZOWIECKIE

● Coraz trudniej o czyste, nieskażone treny wokół miasta. Zatruta jest rzeka Brok. Nieskutecznie działają oczyszczalnie w szpitalu, mleczarni, wytwórni win, marni. Sanepid z konieczności zgodził się na wylanie popłuczyn kazeinowych w dołach wyrzyskowych w lesie (koło Bryk). Zdarza się, że posiadacze prywatnych domów odprowadzają ścieki bezpośrednio do kanałów burzowych.

W pierwszym półroczu Sanepid przeprowadził 592 próby w instytucjach działających w mieście. W 68 przypadkach wyniki były negatywne. Szczególnie wiele zastrzeżeń było do zakładu mleczarskiego. Nie przestrzega się zasad higieny w zlewniach mleka, a także w zakładzie mleczarskim przy produkcji twarogów.

W 50 próbach przeprowadzonych od 1 kwietnia do 13 lipca w zakładach wytwarzających lody, wody

● Wszyscy, którzy w tym roku otrzymają mieszkania w spółdzielni, płacą po 1400 złotych za metr kw. (w ub.r. — 900). W przyszłym roku cena skoczy na 2200 złotych.

● Przeniesienie budowy obwodnicy łączącej szosy augustowską białostocką umożliwi wzniesienie jeszcze 8 bloków w osiedlu im. Waltera. Jednak po oddaniu w bieżących bloków wyczerpie się możliwości ogrzewcza ciepłowni rejonowej. Prowadzona rozbudowa kotłowni powinna poprawić bilans ciepła w sezonie 1984—85, ale już dzisiaj notowane jest trzymiesięczne opóźnienie w budowie. Może się zdarzyć, że z braku ciepła nikt nie otrzyma kluczy do mieszkań.



gazowane, pieczywo — w 15 przypadkach były wyniki negatywne. W stosunku do 6 ważnych zaniechań skierowano wnioski o ukaranie do kolegium ds. wykroczeń, w 2 ukarano mandatami tysiąc złotych. Ciągłe groźna jest żółtaczka. Z powodu zagrożenia nawrotem epidemii w mieście zorganizowano tylko jedno półkolonie.

SZEFL LEW (23 VII—22 VIII)

Jest nie tyle urodzonym dyrektorem, co władcą; ta pewność siebie, łaskawa wyniosłość, protekcyjność, rozmach, szeroki gest...

Każdy Lew jest przekonany, że kierownicze stanowiska tylko jemu się należą. Napoleon Bonaparte, urodzony pod tym właśnie znakiem powiedział: „Lepiej być pierwszym w Lyonie, niż drugim w Paryżu.” Niestety, Lew na wysokich stanowiskach nie potrafi otoczyć się odpowiedzianymi ludźmi. Zbyt nie zapatrzenie w siebie nie pozwala mu krytycznie spoglądać na najbliższe otoczenie. Lew nie tylko nie zna się na ludziach, lecz na dodatek posiada typowo królewską przywarę — najchętniej słucha pochlebców. A ci gromadzą się wokół niego, bo Lew jest wobec przyjaciół i stronników wielce szczodry (bez nich czułby się jak na wygnaniu). Nie znosi natomiast sprzeciwów i odmiennych opinii, traktuje to jako bunt i potrafi nie tylko groźnie mruczeć, lecz nawet pokazać pazury. Lew rozróżnia bowiem tylko dwa rodzaje poglądów: swoje własne i mylne.

Można jednak żyć z szefem Lwem w doskonałej harmonii. Jego królewskie manery są przecież w gruncie rzeczy nieszkodliwe. Wyścigczy przecież być umiętnym i uważnym słuchaczem wywodów i przemówień szefa, trzymać się na pewien dystans, czasem rzucić zgrabny komplement. Jest to zadanie tym łatwiejsze, że zwierzchnik Lew jest z zasady życzliwy w stosunku do podwładnych i w każdej okoliczności postępuje zgodnie z zasadami fair play. Chce tylko zawsze mieć rację i patent na najlepsze pomysły. Dlatego też swoje własne należy mu podsuwać ostrożnie, mimochodem, w powodzi wyrazów uznania dla jego zdolności. Jeśli znajdują uznanie szefa, przyjmie je za swoje własne. Styl pracy polega przede wszystkim na tym, że podaje on ogólne zarysy planu, a trochę o resztę pozostawia swym zastępcom i specjalistom. Jeśli ich właściwie dobrać (co nie zawsze jest pewne) praca idzie doskonale.

PODWŁADNY LEW

Podobnie jak dyrektor kocha władzę, ale zadowolony się choćby jej pozorami. Gdy ma do wyboru podwyżkę lub awans, choćby tylko tytułarny, wybierze z pewnością to

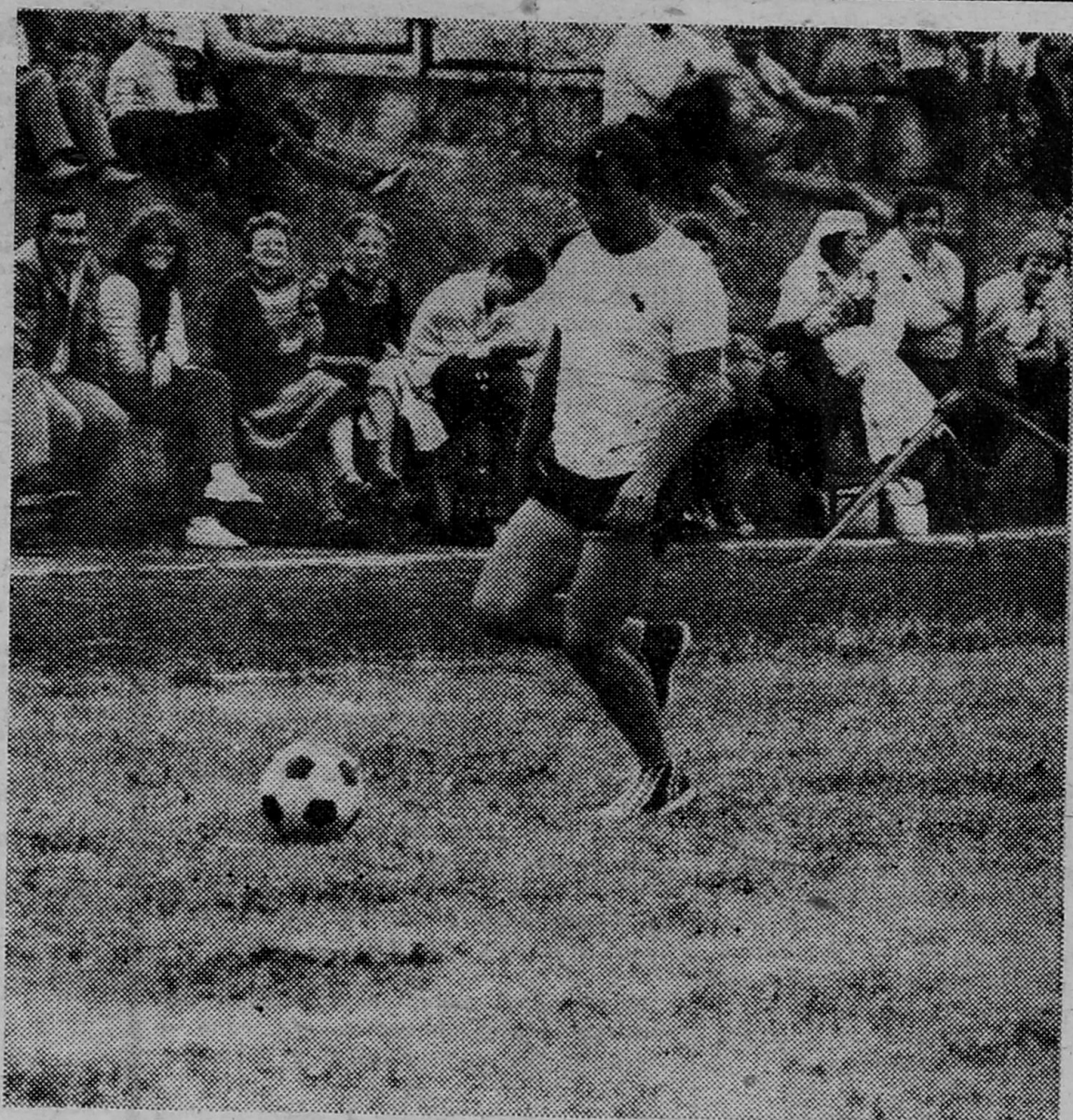
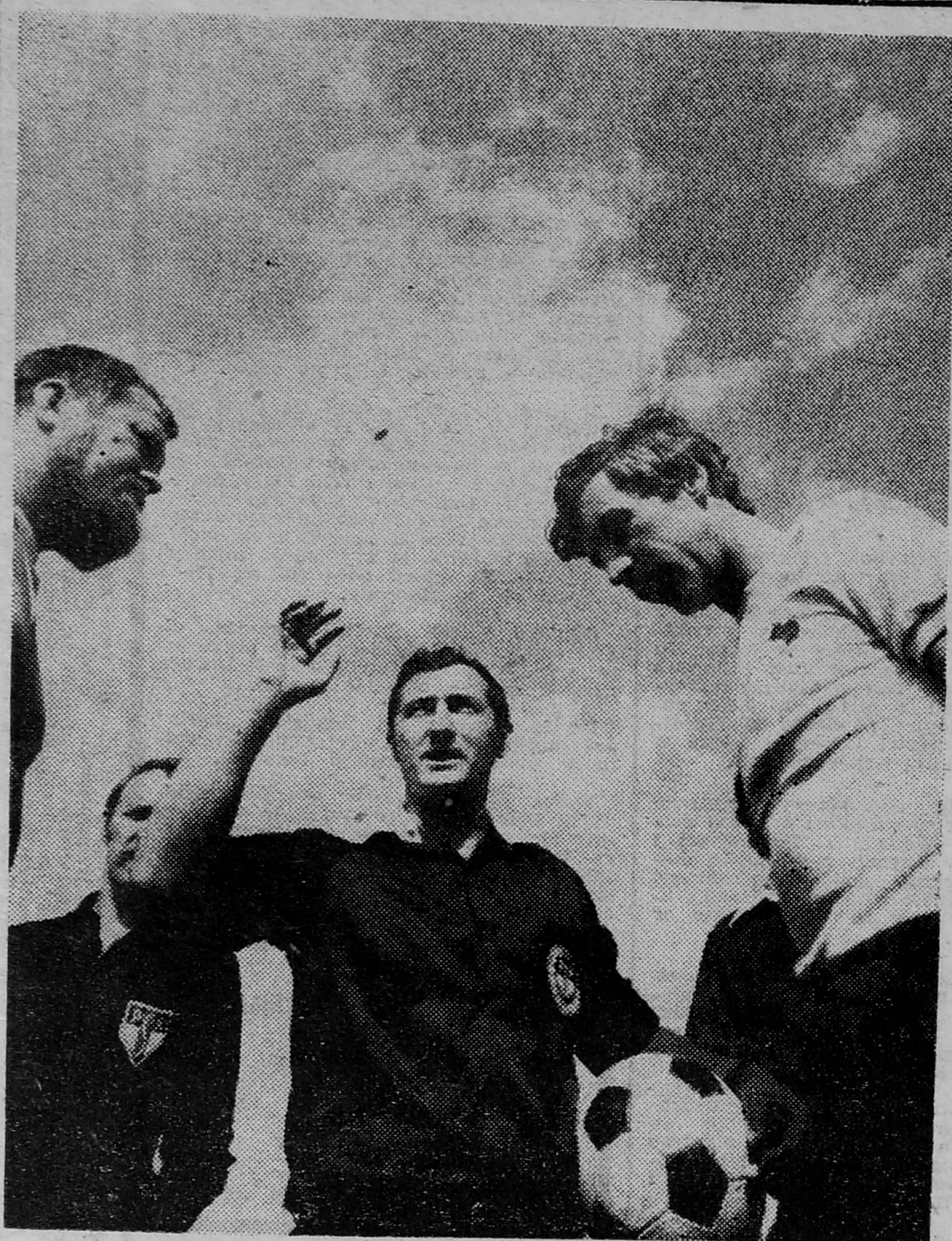
HOROSKOP



drugie. Lubi stanowisko, gdzie można pouczać, dawać rady, chwalić lub ganić, stąd wielka rozpiętość zawodowa: od lekarza, nauczyciela, aktora do informatora.

Lwy są sprytnymi organizatorami, a ich ambicją jest „mieć kogoś pod sobą”. Są mistrzami praktycznej zasady spychania roboty na innych. Wygodnictwo Lwa daje się jednak wypłenić, a gdy zajdzie konieczność jest on nawet zdolny do dużego wysiłku. Uczciwość ludzi z tego znaku graniczy nieraz z naiwnością. Stosunkowo łatwo pozyskać Lwa pochwałami odnośnie pracy, stroju lub wyglądu. To dobrze wpływa na jego humor i lepiej wtedy pracuje.

Urodzeni w znaku Lwa: Haile Selasie, Simon Bolivar, Patrice Lumumba, George Bernard Shaw, Carl Gustav Jung, Aleksander Dumas, Józef Ignacy Kraszewski, Benito Mussolini, Wojciech Siemion, Louis de Funès, Paul Anka, Roman Bratny, Roman Dmowski, Stefan Wyszyński, Witold Małcużyński, Hanna Ordonówna, Jerzy Grotowski, Alfred Hitchcock, Krzysztof Kolberger, Beata Tyszkiewicz, Napoleon Bonaparte, Franciszek Żwirko, Jan III Sobieski, Franciszek Józef I, Stefan Starzyński, Jerzy Andrzejewski, Karin Stanek.



Oczywiście, nie z sobą, lecz z piłką na stadionie w Nowogrodzie. Ach, co to był za mecz! Kto nie widział, niech żałuje. Drużyny prezentowały się doskonale dzięki KS „Bawelna” i łomżyńskiemu WPHW. Taka okazja nieczęsto się zdarza: promineni i dziennikarze uganiający się w krótkich spodenkach za kawałkiem skóry! A gdzie biurka, stolki, notesy i magnetofony? Tu najważniejsze były gole. Niestety, nadszedł moment, w którym piłka wpadła tam, gdzie nie trzeba. Lecz nie zraziło to „Kontaktowców”. Postawili wszystko na jedną kartę. Przenieśli się na połowę przeciwnika, który tak stracił głowę, że wbił sobie samobójczego gola! Już się wydawało, że promineni nie są tacy straszni, ale los naprawdę się od nas odwró-

DWA MICHAŁY



cił: piłka za nie w świetle nie chciała wpaść do rąk bramkarza, choćby w ostatnim momencie. I tak doszło do stanu 1:1.

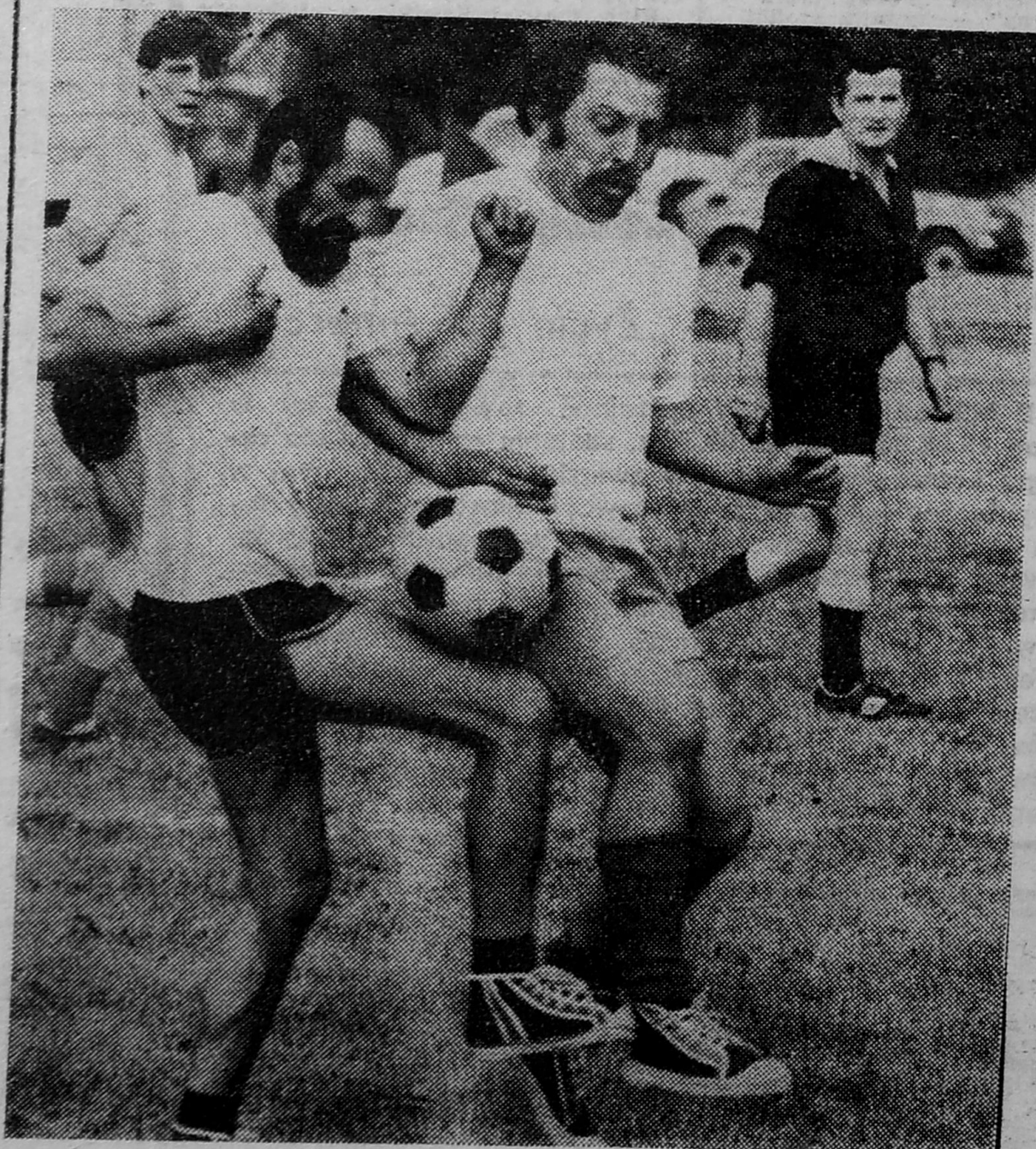
Michały tańczyły wytrwale, choć w pocie czoła i pod deszczową chmurą, która straszyla, że zaraz rozpędzi całe towarzystwo. Kibice kontentowali wynik meczu, lecz trudno było się polapać, komu lepiej życzę. Największą frajdę sprawiały upadki po obu stronach.

Minuty biegły bardzo szybko i nieuchronnie zapowiadały wynik meczu bez zmian. W ostatniej chwili „Kontakty”, wśród entuzjastycznych okrzyków sympatyków, zdobyły upragnioną drugą bramkę. Szkoda, że czas się nie zatrzymał, więc pozostało 1:2.

Po ostatnim gwizdku drużyny wykonały po jedenaście rzutów karnych. Tym razem, kiedy górowała finiszja nad siłą — zwyciężyły „Kontakty” 9:6.

Mimo przegranej czekamy na kolejnych przeciwników. Jeśli chcecie odegrać się za wszystkie dziennikarskie niełaski, macie okazję. Uwaga Grajewo, Zambrow, Kolno, Wysokie Mazowieckie! Nie traćcie takiej szansy! Czekamy na propozycje.

Fot. GABOR LÖRINCZY



T A Ń C O W A Ł Y